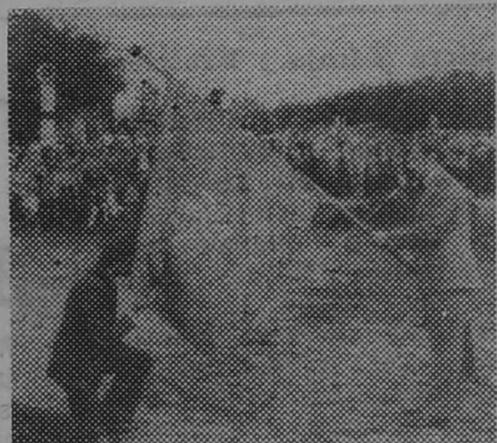
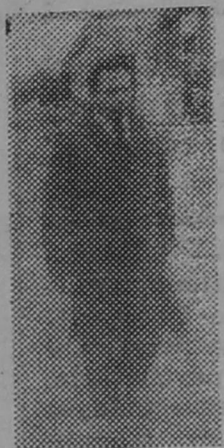




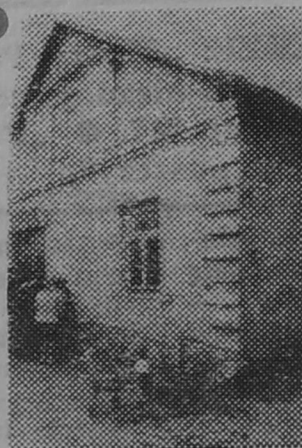
**spojrzenie  
poza koniec  
nosa** 3



**godni swoich  
ojców** 5



**sny o poledzie  
i rzeczywiście** 6



**wzgarda,  
czyli śmierć  
na rały** 8-9



**fan-club** 12

# KONTAKTY

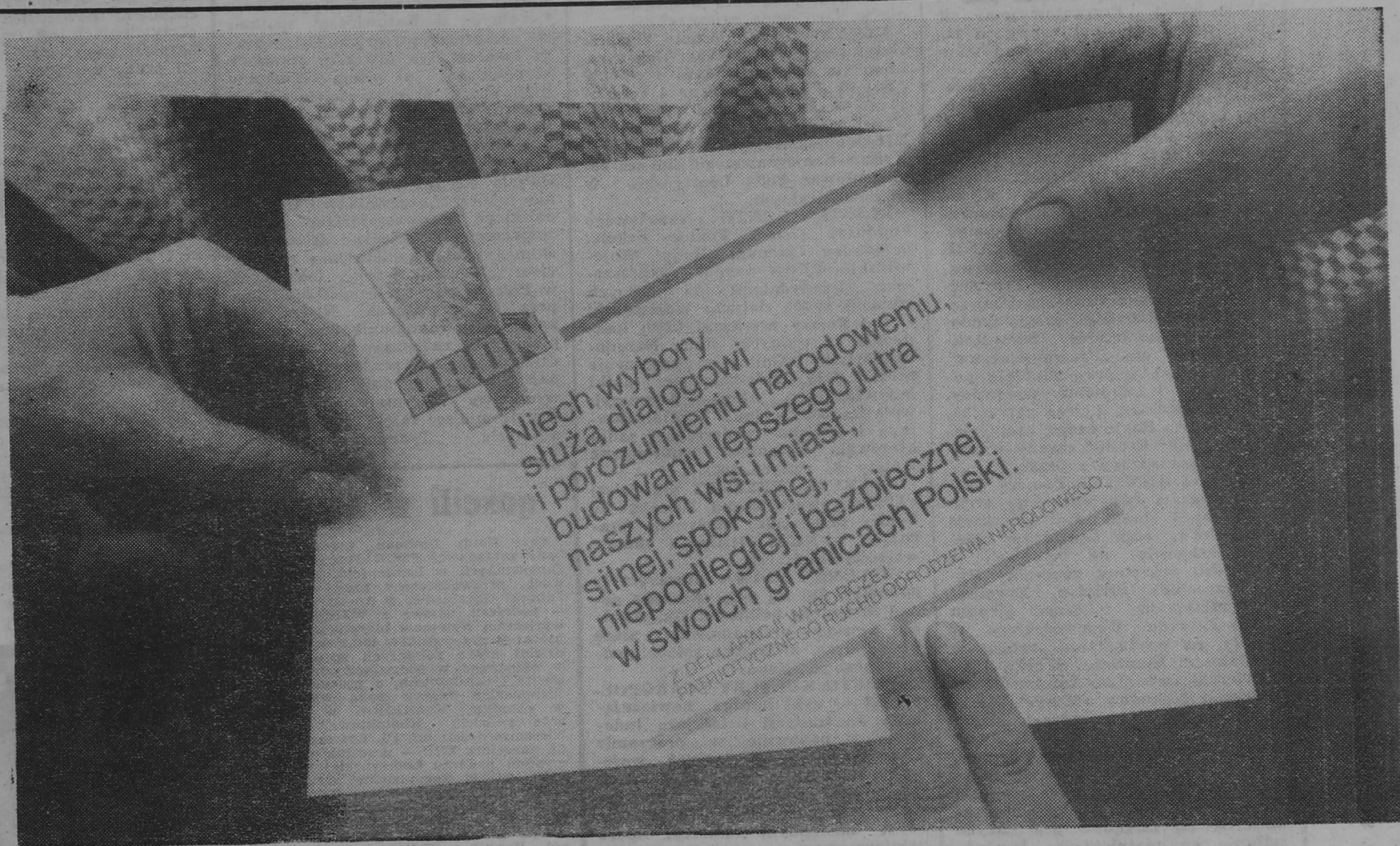
ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

24

(192)

KONTAKTY  
17 VI 1984

cena  
10 z.



## kierunek: zaufanie

Przedstawiamy wybrane tezy Wojewódzkiego Programu Wyborczego i opinie o nim. Zebraliśmy je od kandydatów na radnych podczas dyskusji redakcyjnej z udziałem Ryszarda Lubeckiego, Józefa Mierzejewskiego i Krzysztofa Przestrzelskiego, którzy wspierają głosy uczestników spotkania z młodymi kandydatami na radnych do WRN. Cieszy, że młodym – wbrew temu, co sądzi się o nich – problemy społeczno-gospodarcze kraju i środowiska nie są obojętne, że traktują program wyborczy jako grę o najwyższą stawkę – swoją przyszłość.

CIĄG DALSZY NA STR. 4.





**W NASTĘPNYM NUMERZE: „Mądry Polak po sprawie”, czyli o społecznych konsekwencjach nieznajomości prawa • „Osinowy koleś”, czyli powrót świni nr 617 • „Po laury” i po zdrowie” • pierwszy odcinek „Ducha puszczy”.**

**236 169 UPRAWNIONYCH** do głosowania wybierze już w niedzielę — spośród 3770 kandydatów — 1885 swych przedstawicieli; 120 z nich reprezentować nas będzie w Wojewódzkiej Radzie Narodowej; 30 w Miejskiej Radzie Narodowej w Łomży; 580 w radach narodowych miast i gmin i 1105 w gminnych radach narodowych. Swe głosy oddamy w 194 lokalach wyborczych, które będą czynne od godz. 6.00 do 22.00 (o zasadach samego głosowania, ważności głosów, roli komisji wyborczych i wyposażeniu lokali: „Mównica obywatelska”, str. 7).

**WSZYSTKO O WYBORACH** przekaże Ci punkt informacyjny w pokoju 116 w Urzędzie Wojewódzkim od godziny 8.00 do 15.00. W niedzielę, 17 czerwca, informacji będzie udzielał przez cały dzień. Pytania i uwagi zgłaszać można również telefonicznie pod numer 44-97.

**NAD CZYM PRACUJĄ** zakładowe organizacje partyjne? Odpowiadają i sekretarze.

● **LZPB „Narew”** w Łomży: — Na posiedzeniu Egzekutywy omawialiśmy gradację systemu plac i akcję letnią. Przygotowujemy się do oceny stanu bhp w naszym zakładzie i podsumowania roku szkolnego ideologicznego.

● **Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej** w Zambrowie: — Tematem posiedzenia Egzekutywy i zebrania otwartych była zmiana plac. Podsumowaliśmy rok szkolny ideologicznego i przygotowujemy się do rozpoczęcia nowego. Teraz absorbują nas przede wszystkim wybory.

**SZKODA, ŻE NA SPOTKANIU** pracowników administracji państwowej z dyrektorem Biura Prasowego Rządu, Janem Czapczyńskim, zabrakło przedstawicieli całego środowiska dziennikarskiego. Niewątpliwie znają oni „Prawo prasowe”, lecz zapewne z przyjemnością posłuchaliby wystąpienia wojewody, Jerzego Zientary, i jego rzecznika, Mieczysława Bagińskiego, którzy jednoznacznie określili zasady współpracy administracji z prasą.

**POLSKI KOMITET Pomocy Społecznej** stracił swój charakter organizacyjny i stanie się instytucją państwową, jeżeli będzie się opierał wyłącznie na dotacjach — stwierdził sekretarz generalny Rady Naczelnej PKPS-u, Zygmunt Szymaniak, na roboczym plenum (5 VI) Zarządu Wojewódzkiego w Łomży, po wysłuchaniu relacji z działalności Komitetu w roku 1983. Zawierała ona m.in. smutne dane na temat dochodów własnych zarządów gminnych, z których cztery (Grabowo, Mały Płock, Perlejewo i Zawady) uzyskały wyniki zerowe, a trzynaście nie przekroczyło sumy 3000 złotych, mimo że ich wydatki (proporcjonalnie) wcale nie są mniejsze od zarządów pracujących solidnie, np. piątnickiego, łomżyńskiego, miejskiego, kolneńskiego, śniadowskiego, wysokomazowieckiego czy piekutoskiego.

**NI EKONWENCJONALNY PROGRAM** miały tegoroczne obchody Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy. Oprócz spotkań z literatami, publicystami, działaczami kultury, aktorami i kombatantami we wszystkich bibliotekach publicznych, przy których istnieją dalciejsze i młodzieżowe kółka plastyczne, zostały przeprowadzone eliminacje na konkurs ogłoszony przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną pod nazwą: „Moja miejscowość za dziesięć lat”. W Bibliotece Pisarzy Ludowych Polskiej Północy-Wschodniej ukazał się w maju tomik poezji Stefani Matysiewicz (recenzja — „Kontakty” nr 23/84); licznie zaprezentowały się publiczności przybiblioteczne zespoły teatralne i recytatorskie; w Wojewódzkim Domu Kultury została otwarta wystawa (czynna do 31 lipca) książek pod nazwą „Literatura Polski Ludowej”. Przy bibliotekach publicznych w Grajewie, Zambrowie, Jedwabnem i Nowogrodzie powstały oddziały dla dzieci.

**SPOŚRÓD 139** dopuszczonych do matury w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży 126 pomyślnie uporali się z niełatwym egzaminem i aż 110 z nich wybiera się na studia wyższe. O tym, co dalej, mówią dwie tegoroczne prymuski gimnazjum:

● Beata Erynk (średnia na świadectwie maturalnym: 4,7, czołowa

sportsmenka szkoły): — Chciałabym studiować rehabilitację głuchych w Wyższej Szkole Pedagogiki Specjalnej w Warszawie. Od dawna interesuje mnie psychologia, więc myślę, że w tym szczególnym świecie ludzi, w pewnym stopniu odizolowanych od świata, mogłabym być w przyszłości przydatna.

● Jolanta Święch (średnia na świadectwie maturalnym: 4,6): — Postanowiłam zostać lekarzem, będę więc zdawać na Akademię Medyczną we Wrocławiu. Moja wychowawczyni, a zarazem nauczycielka biologii, dobrze przygotowała mnie do tego egzaminu, dlatego mam nadzieję, że nie zawiodę ani jej, ani siebie.

**PRZYSZLI NAUCZYCIELE** dzieciom. Sluchacze Zespołu Studiów Nauczycielskich w Łomży po raz pierwszy wystąpili przed najmłodszymi widzami z przedstawieniem „O starym smoku, dzielnym szewczyku, pięknej królowie i królu Gwoździuku”. Ta atrakcyjna forma kontaktu przyszłych wychowawców z dziećmi mogłaby stać się stałym elementem programu nauczania w placówkach pedagogicznych.

**UCZNIOWIE** Liceum Ogólnokształcącego w Wysokim Mazowieckim (w kategorii szkół średnich) i Szkoły Podstawowej nr 4 z Łomży (w kategorii szkół podstawowych) zwyciężyli w eliminacjach XII Ogólnopolskiego Turnieju Turystyczno-Krajoznawczego. Oni też reprezentować będą Łomżyńskie w finale centralnym.

**ROŚNIE KONTO** Narodowego Funduszu Czynu Pomocy Szkole: uczestnicy plenum Rady Wojewódzkiej PRON wespół z zaproszonymi kandydatami na radnych wpłacili 15 500 złotych; Wojewódzki Urząd Poczty przekazał 2200; kandydaci na radnych Rady Narodowej Miasta i Gminy w Szczuczynie zebrali 3500. Wpływają też datki indywidualne: Alicja Adamczyk wpłaciła 500, a inna z ofiarodawczyni (nazwisko zastrzeżone) zadeklarowała natomiast comiesięczne wpłaty po złotych 200.

**KOLEJNY PREZENT** dla dzieci z Państwowego Domu Dziecka w Łomży przekazali łomżyńscy pracownicy w NRD: bieliznę i obuwie wartości 840 marek.

**ZIELONE ŻNIWA** przekroczyły półmetek. Do tej pory skoszone ponad 30 tysięcy hektarów łąk. Ostatnie deszcze przyhamowały nieco tempo prac, zwłaszcza zbioru podsuszonego już siana.

**ŚWIĘTO KULTURY STAROPOLSKIEJ** — cykl imprez nawiązujących do tradycji i folkloru ludowego — ponownie w programie kulturalnych przedsięwzięć województwa. Szkoda tylko, że pełnemu powrotowi przeszkodziła kapryśna czerwcowo aura (szerzej o Święcie — w następnym numerze). Spore zainteresowanie wzbudził występ bułgarskiego zespołu z Widina.

**LATO '84**. Łomżyńskie biura turystyczne dysponują sporą ilością miejsc i niemal każdy, kto tylko posiada gotówkę, może jeszcze atrakcyjnie spędzić urlop zarówno za granicą, jak i w kraju. Już w czerwcu „Orbis” oferuje trzynastodniowe wczasy nad Bałatonem (za ok. 21 000) oraz skierowanie na dwutygodniowe wczasy w Bułgarii (we wrześniu). Z „Gromadą” wybrać się można do Burgas i Warny (dwa tygodnie — ok. 23-25 000) oraz do Jugosławii; za ciepło Adriatyku płacić trzeba, niestety, dość sporo, bo 180 dolarów plus ok. 25 000 złotych. Dużo taniej spędzić można urlop w kraju: za 10 000 — 12 000 Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Biebrza” proponuje wczasy w Kolo-brzgu, Sopocie, Międzyzdrojach,

Wisłę, Iwoniczu Zdroju i Krościenku.

**KONKURS RECYTATORSKI** poezji patriotycznej, zorganizowany przez ZHP w kategorii 11-15 lat zwyciężył Wojciech Niewiński z Zambrowa; drugie miejsce zajął Tomasz Chłodziński z Łomży. Wśród uczestników w wieku 15-18 lat najlepsza okazała się Ewa Kamińska z Łomży. Cała trójka występuje na eliminacjach centralnych podczas tegorocznego Festiwalu Kultury Młodzieży Szkolnej w Kielcach.

**KANDYDACI NA STUDIA** mogą zapoznać się z testami egzaminacyjnymi zesłano i tegorocznymi na uczelnie Warszawy i Białegostoku w ZW ZSMP przy ulicy Senatorskiej 50 w Łomży.

**CZARTOWISKO '84**, czyli: satanistyczny plener malarstwa • sabat wróżbitów, różdżkarzy, parapsychologów i uzdrowicieli • horror na ekranie w nocnym maratonie filmowym • pikielna dyskoteka • licytacja podwiazki Bony, stanika Anny P. (nabywca pozna także nazwisko!), sznura wisielca, paznokcia Baruty i innej psiej pary • rocko-czarciśko! Wszystko to spadnie na Łomżę już 22 czerwca! Szczegóły w następnym numerze.

**NA I OGÓLNOPOLSKIEJ** Wystawie Współczesnych Tygodników Lokalnych w Katowicach spotkali się prasoznawcy i dziennikarze prasy lokalnej. Na otwarciu wystawy eksponującej 44 pisma regionalne byli obecni przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich Katowic, Śląskiego Wydawnictwa Prasowego oraz prezes RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Zdzisław Andruszkiewicz. Odbyło się też pierwsze posiedzenie robocze uczestników Ogólnopolskiego Konwersatorium Prasoznawczego, poświęcone dziennikarstwu i pozadziennikarskim realizacjom „komunikowania lokalnego” w Polsce, oraz wiele spotkań i imprez towarzyszących. Niezmiernie nam miło zakomunikować, że w plebiscycie zwiędających wystawę dziennikarzy i prasoznawców za najciekawszy tygodnik palme pierwszeństwa otrzymały „Kontakty”. Drugie miejsce zajęło tyskie „Echo”, a trzecie — „Tygodnik Ostrołęcki”.

## gościli w Łomży

Carl Heinz Dietman, przewodniczący rady zakładowej FDGB Fabryki Maszyn Budowlanych w Lengenfeld, i Christian Koch, przewodniczący rady zakładowej Fabryki Obrabiadek w Auerbach w NRD — podpisali umowę z WZRMOR-em o wzajemnej wymianie turystycznej, dzięki której 34 pracowników łomżyńskich spółdzielni kółek rolniczych spędzi urlopy w ośrodkach wypoczynkowych w Zien-towitz i Schönbrunn, a pracownicy obu niemieckich fabryk będą wypoczywać w ośrodku WZRMOR-u w Czartorzu oraz zwiedzić „Kontaktowe” Muzeum Niesamowitości; hm PL Ryszard Wośński, naczelnik ZHP — uczestniczył w uroczystym nadaniu Łomżyńskiej Chorągwi ZHP imienia Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”; Marian Ozimek, kierownik Wydziału Ekonomiczno-Rolnego NK ZSL — wziął udział w obchodach Święta Ludowego w Ciechanowie, zespół „Dunaj” z Widina — wystąpił podczas Święta Kultury Staropolskiej.

## zaprosili nas

Rada Wojewódzka PRON w Białymstoku — na konferencję prasową o przebiegu poszczególnych etapów kampanii wyborczej do rad narodowych w województwie białostockim; Komitet Wojewódzki PZPR w Łomży — na odczyt prof. dr. hab. Janusza Górskiego z Instytutu Ekonomicznego PAN — „Czy grozi nam zacołanie gospodarcze” w ramach cyklu „Spotkania i nauka”; Zespół Filmowy „Sluzen”, Okręgowe Przedsiębiorstwo Rozpowszechniania Filmów w Białymstoku i Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku — na prapremierę filmu „Smazalna story”, który powstał w oparciu o scenariusz Andrzeja Bartosza i naszego redakcyjnego kolegi, Wiesława Janickiego; Organizatorzy „Agrofilmowej wiosny '84 — do Ciechanowa 12-14 czerwca: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży — na Święto Kultury Staropolskiej.

## zdanie tygodnia

— Ważnym jest, aby we wszelkich komórkach zajmujących się ludzkimi skargami pracowali ludzie rozumni i wrażliwi, cierpliwi i mający słuch dla cudzych trosk i kłopotów.

gen. Wojciech Jaruzelski

## myśl z atestem

„Każdy czyn, każda myśl, każdy sąd ludzki ma wartość tylko przez pracę i dla pracy; ona jest najwyższym sprawdzianem społecznym, etycznym i estetycznym.”

Karol Irzykowski

PUNKT WIDZENIA

# OSTRO BO OTWARCIE

W łomżyńskiej delegacji na XVI Plenum KC PZPR w Łodzi znaleźli się przedstawiciele trzech największych środowisk robotniczych województwa. Zwróciliśmy się do jednego z nich z pytaniem: co w plenarnej debacie było, Pańskim zdaniem, najważniejsze?

**JOZEF MIŁKOWSKI**, bezpartyjny robotnik z Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie: — Otwartość, bezpośredniość, krytycyzm. Czulem się tak, jakbym uczestniczył w omawianiu najważniejszych spraw w swoim zakładzie. Mówiło się o wszystkim, od spraw ogólnych po drobniagowe, bez upiększeń, a wprost przeciwnie: rzetelnie, krytycznie, wręcz ostro. Utkwiło mi w pamięci wystąpienie górnika przodowego; myślałem, że tak otwarcie, jak on, nigdy nikt z „dołów” na takim szczeblu się nie wypowiadał. Dostał brawa. Dla mnie to świadectwo, że dziś każdy głos będzie wysłuchany. Sam chciałem powiedzieć o niektórych skrzywieniach reformy: o braku bezpośredniego związku wydajności pracy z płacą, o brakach surowcowych, które biją w robotnika i zakład. Złożyłem swój głos do protokołu i myślę, że będzie wzięty pod uwagę.

## DZIEKUJEMY!

Każdy kandydat do Zespołu Pieśni i Tańca „Dunaj” musi wykazać się nie tylko muzykalnością i tzw. drygiem tanecznym lecz także znajomością i zamiłowaniem do folkloru ludowego Bułgarii. Chętnych jest dużo, ale dwuletnia szkółka przy zespole pomieszcza niewiele osób, więc co roku selekcja jest ostra.

Kierownik artystyczny „Dunaju”, Gencho Genczew, nie chce przeistaczać ansamblu w profesjonalny (choć niektórym artystom to by się właśnie marzyło). Wystarczy, że etatowo jest z nim związana cała kapela, razem z solistą, Iwanem W. Kamienowem.

„Złota Ciupaga”, zdobyta rok temu na Międzynarodowym Festiwalu Ziem Górskich w Zakopanem, jest znaczącą nagrodą w dorobku



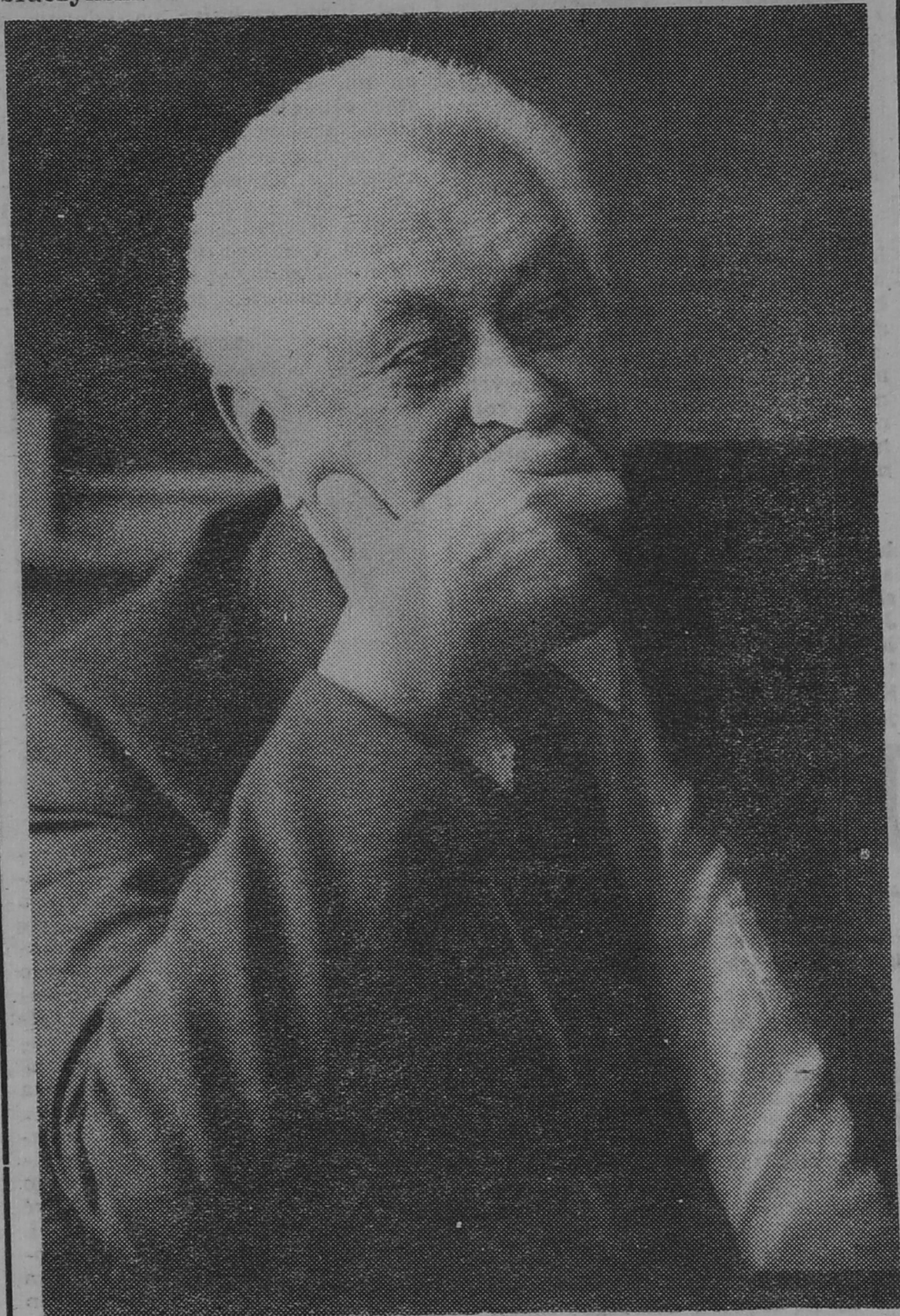
„Dunaju”, a jednocześnie sprawdzianem jego umiejętności i kunsztu. Nie przewróciła jednak młodym (średnia wieku — 22 lata) artystom w głowach, dlatego radośnie przyjęli zaproszenie do Łomży na Święto Kultury Staropolskiej.

„Dunaj” wystąpił z półtoragodzinnym występem w Kolnie i Łomży, po czym dodatkowo powtórzył koncert w godzinach korowodu, bo przecież Zespół Zespołu dla Ludowej Republiki Bułgarii rozumie, że nie można rozczarować przybyłej na Święto publiczności. Dziękujemy w jej imieniu.





Znani są z pierwszych stron gazet, z radia, filmów, telewizji, publicznych występów. Czytamy i słuchamy ich i o nich. W gruncie rzeczy nie wiemy jednak o nich nic. Sztuczne, oficjalne słowa przemówień, metafory poetyckie, gra na scenie mówią niewiele o ich cechach charakteru, usposobieniach, gustach i zainteresowaniach. „Kontakty” postanowiły nieco rozszyfrować tych „nie znanych znanych” poddając ich swoistemu przesłuchaniu. Dziś odpowiada pisarz, przewodniczący Krajowej Rady PRON, Jan Dobraczyński.



1. Czy kocha Pan siebie?

— Chyba niewiele.

2. Co jest Pańską główną zaletą?

— Pracowitość.

3. A wada?

— Chęć podobać się.

4. Jaką cechę ceni Pan najbardziej?

- a) u podwładnych,
- b) u zwierzchników?

— U podwładnych cenię o-  
fiarność, u zwierzchników —  
rozumienie.

5. Czego życzyłby Pan swym wro-  
gom?

— Poznania siebie.

6. Kogo Pan bardziej nie cierpi:  
głupiego przeciwnika czy inteligent-  
nego pochlebcy?

— Inteligentnego pochlebcy.

7. W czym Pan był zawsze naj-  
lepszy?

— W dobrych intencjach.

8. Kiedy użycie siły może być u-  
sprawiedliwione?

— Gdy już wszystkie inne  
środki zawiodły.

9. Co najbardziej dzieli ludzi:  
wiek, pochodzenie, pieniądze, świa-  
topogląd, stanowisko?

— Chyba pieniądze.

10. Proszę uzupełnić zdanie:  
„Idea jest dla człowieka...”

— „...kierunkiem życia”.

11. Co jest dla Pana absolutnym  
arcydziełem?

— Natura.

12. W jakim towarzystwie czuje  
się Pan najlepiej?

— W takim, w którym nikt  
nie usiłuje górować nad innymi.

13. Czego najbardziej się Pan  
wstydzi w swoim życiu?

— Nieśmiałości.

14. A czym chlubi?

— Dziećmi i wnukami.

15. Wylączając Polskę, w jakim  
kraju chciałby Pan mieszkać na  
stałe?

— We Włoszech.

16. Najwybitniejsza postać z hi-  
storii Polski?

— Królowa Jadwiga.

17. Osoba najbardziej godna po-  
gardy w historii ludzkości?

— Herostrates.

18. Kiedy człowiek jest bogaty?

— Kiedy może dawać tym,  
których kocha.

19. Jaka powinna być maksymal-  
na rozpiętość dochodów?

— 1:3.

26. Jak godzi Pan postawę pry-  
watną z publiczną?

— Z wielkim trudem.

27. Czy uważa Pan, że w ciągu  
najbliższych pięciu lat konflikt nu-  
klearny jest możliwy?

— Niestety, tak.

28. Co przychodzi Panu na myśl,  
gdy słyszy Pan słowa:

a) patriota,

b) komunista?

a) człowiek, który widzi coś  
więcej niż koniec własnego no-  
sa; b) człowiek, który posiada  
swoją ideę. Wprowadzić jej nie  
podzielam, ale szanuję.

29. Przywary Polaków to:

— Miękkość.

30. A zalety?

— Odwaga.

31. Krytyka jest dla mnie:

— Czymś, bez czego tworzyć  
nie można.

32. O czym chciałby Pan przede  
wszystkim przekonać Polaków?

— Że Polska to wielka rzecz.

33. O czym chciałby Pan przeko-  
nać samego siebie?

— Że potrafię udźwignąć o-  
bowiązki, które na siebie wzią-  
łem.

# SPÓJRZENIE POZA KONIEC NOSA

20. Czym, według Pana, jest przy-  
stosowanie się do sytuacji?

— Życzliwością dla człowie-  
ka.

21. Czy zawsze wierzy Pan, że  
 $2+2=4$ ?

— Nie.

22. Kto powinien być najlepiej wy-  
nagradzany: wybitny naukowiec, ar-  
tysta, rzemieślnik czy polityk?

— Artysta.

23. W co Pan wierzy?

— W Pana Boga.

24. Czy polityk powinien reformo-  
wać społeczeństwo zgodnie ze swoi-  
mi przekonaniem, czy zgodnie z  
pragnieniami społeczeństwa?

— Trudne pytanie. Społe-  
czeństwo nie zawsze wie, czego  
chce, a i polityk nie jest od  
niego lepszy.

25. Gdybym sam decydował o lo-  
sach kraju, podjąłbym następujące  
decyzje:

— Zniósłbym wszystkie przy-  
wileje, które wynikają wyłącz-  
nie z zajmowanego stanowiska.

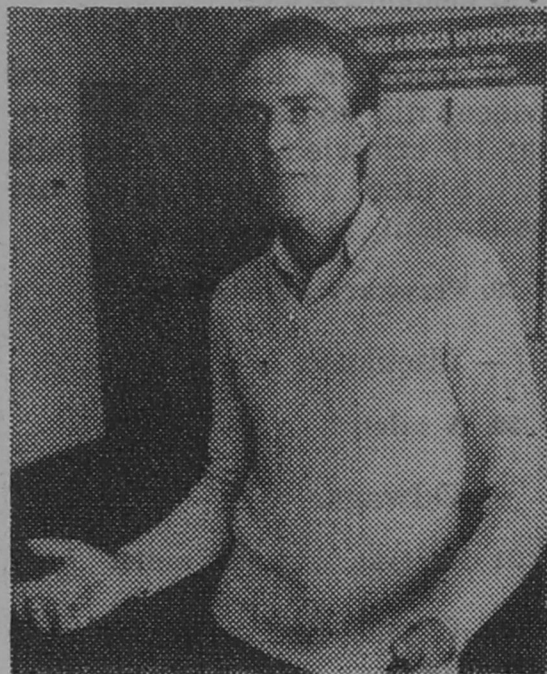


Fot. GABOR LÖRINCZY





Wojewódzki Program Wyborczy powstał z naszych wspólnych pragnień, przemysłów, wniosków i postulatów — przeszedł próbę wielu konsultacji, podczas których rozproszone, jednostkowe i środowiskowe oczekiwania oraz potrzeby zespoliły się w jedną całość, dając pierwszeństwo temu, co z pilnych najpilniejsze. Jest to program na miarę możliwości, stwarzający jednocześnie szerokie pole dla inwencji, inicjatywy i zaradności. Program otwarty, w którym każdy z nas może wpisać swoje dokonania.



**MIROSŁAW WSZEBOROWSKI**, lat 25, rolnik ze wsi Wścieklice, gmina Kolno: — Program nie obejmuje wszystkich problemów naszego życia społeczno-gospodarczego, jest tylko programem, ale czas sam go uzupełni lub wnieśli poprawki. Przecież kadencja rady narodowej nie trwa ani miesiąc, ani dwa. Czy jest realny? Chyba nietrudno odpowiedzieć na to pytanie. Jeżeli cały ciężar odpowiedzialności za jego realizację spadnie tylko na radnego, nie ma się co oszukiwać: znowu może stać się beznadziejny. Potrzeba nam jednak jak nigdy dotąd poparcia społecznego, pomocy wyborców. Musimy zmienić mentalność, będącą pozostałością działalności rad w minionej kadencji. Nikogo nie trzeba przekonywać, że zaufanie traci się bardzo szybko, jego odzyskanie to długa i żmudna praca. Dzisiaj nikt nie wmołwi ludziom byle czego, nie uwierzą w obietnicę, bo słyszeli je przez wiele lat. Dzisiaj musimy pokazać ludziom efekty naszych inicjatyw i starań. Muszą być przekonani, że nowa rada to w pewnym sensie swoista misja do spełnienia, że radny jest rzecznikiem ich interesów i oczekiwań, że tylko przy ich pomocy to, co niemożliwe, może stać się realne. Jeżeli takie będą stosunki między radnym a wyborcami, wiele problemów uda nam się rozwiązać. Nurtuje mnie przede wszystkim sprawa budownictwa mieszkaniowego, ochrony środowiska, rozwoju małego rzemiosła. Jestem optymistą. Wierzę, że nasze społeczeństwo ma świadomość szansy zmiany rzeczywistości, zrealizowanie zasad ustroju, w którym człowiek jest najwyższą wartością.



**JOZEF GOSZCZYCKI**, lat 34, inżynier rolnik z Jedwabnego: — Sądzę, że w programie bardzo dobrze zostały wyeksponowane sprawy najważniejsze. Wśród nich jak nigdy dotąd ochrona środowiska. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, czym jest dla nas ratowanie przyrody, przypominają sobie o tym dopiero wtedy, gdy brak oczyszczalni ścieków wstrzymuje budowę jakiegoś obiektu. Podobnie wygląda sprawa z budownictwem spółdzielczym np. w Jedwabnem. Planuje się rozpoczęcie budowy, podczas gdy

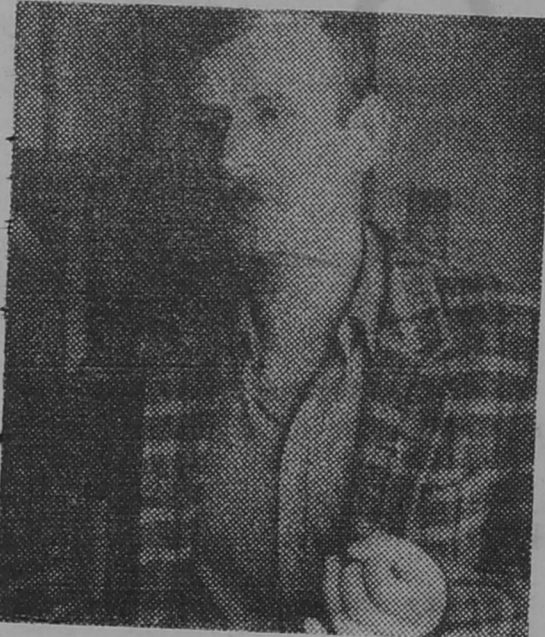
„leży” infrastruktura. Myślę, że nowy program wyborczy podeszł do takich spraw ze zdrowym rozsądkiem. Jestem realistą i zawsze stosuję zasadę: lepiej nastawić się na to, że coś mimo wysiłków może się nie udać, niż porywać się z przysłowiową motyką na słońce tracąc czas, pieniądze, materiał. Jeżeli coś nie wyjdzie — radzie nie wolno rozkładać rąk. Musi umieć wytłumaczyć ludziom, dlaczego tak się stało. Radny powinien być przede wszystkim człowiekiem kompetentnym, walczącym nie tylko o sprawy swojego środowiska. Musi umieć hierarchizować problemy, pogodzić oczekiwania i żądania wyborców z programem, zawsze pamiętać, że jest nie tylko ich pośrednikiem, lecz jednym z nich. Podczas zebrań konsultacyjnych zauważyłem różne nastawienie ludzi do programu wyborczego: postawę milczącą, obojętną i zaangażowaną. Nową radę czeka więc nie tylko praca nad rozwiązywaniem konkretnych problemów, ale także nad pozyskaniem tych nieufnych. Zdecydują o tym efekty jej pracy i, o czym rzadziej się mówi, autorytet władz lokalnych. Ludzie jak nigdy rwą się do czynów społecznych. Drogi, woda dla wsi, szkoły, sklepy umieszczane są w programach lokalnych na czołowych miejscach. Ten zapał trzeba wykorzystywać, pamiętając jednak o przewidywaniu trudności w realizacji zamierzeń. Rada powinna pracować w myśl PZU: „Przezorny zawsze ubezpieczony”.

Aby żyć w czystym i nieskażonym środowisku, nie możemy liczyć wyłącznie na działania inwestycyjne i administracyjne. Zależy to również

## KIERUNEK:

od nas — mieszkańców, od powszechnej dbałości o środowisko, w którym żyjemy i pracujemy, od reagowania na wszelkie jego zanieczyszczenia, od kształtowania nawyków ochrony przyrody i czystości w całym społeczeństwie.

**JOZEF MIERZEJEWSKI**, lat 27, członek ZW ZSMP w Łomży: —



Według mnie brakuje w tym programie kompleksowego podejścia do spraw w nim zawartych. Należałoby z lat ubiegłych, które się na-

Zaspokojenie potrzeb kadrowych szkolnictwa podstawowego na wsi wymaga — obok wzmoczonego kształcenia nauczycieli — budownictwa mieszkaniowego dla nich.



**KRZYSZTOF PRZESTRZELSKI**, lat 27, pracownik Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Pax” w Łomży: — Za mało uwagi zwraca się w programie na przedsięwzięcia, które wymagają stosunkowo niewielkich nakładów finansowych np. wykorzystanie wiedzy w rolnictwie, uruchomienie likwidowanych w ubiegłych latach małych młynów, mleczarni, cegielni.

Jeśli chodzi o przydział mieszkań, ludzi od dawna bulwersuje jego system. W programie nie ma ani słowa o preferencjach: komu, kiedy. Jest to konieczne. Dawałoby to społeczeństwu odczucie, że władza troszczy się o sprawy egzystencji. Kryteria mieszkaniowe muszą być jasno określone.

Istnieje pilna potrzeba rozwinięcia takich form budownictwa mieszkaniowego, jak:

- zakładowe,
- komunalne,
- zrzeszenia budowy domków jednorodzinnych i inne, oparte o znaczny wkład przyszłych użytkowników.

**KRZYSZTOF PRZESTRZELSKI**: — Rada musi zmienić pewne stereotypy funkcjonujące w naszym społeczeństwie. Jednym z nich jest stwierdzenie, że „w tym ustroju nie warto pracować, bo i tak nic nie da się zrobić”. Dlaczego? Ciągłe mówimy o podnoszeniu wydajności pracy i zastanawiamy się, jak to osiągnąć. Przecież odpowiedź jest prosta: indywidualną odpowiedzialnością na każdym stanowisku pracy. Mamy wiele przykładów, że jeśli ludzie chcą, robią wszystko. Nowa rada musi ich o tym przekonać.

Korzystne zmiany możemy potęgować i umacniać poprzez:

- zmniejszenie materiałochłonności,
- wzrost wydajności pracy,
- doskonalenie mechanizmów reformy gospodarczej,
- skuteczniejsze niż dotychczas wiązanie wzrostu płac ze wzrostem produkcji i wydajności pracy.

## ZAUFAŃIE

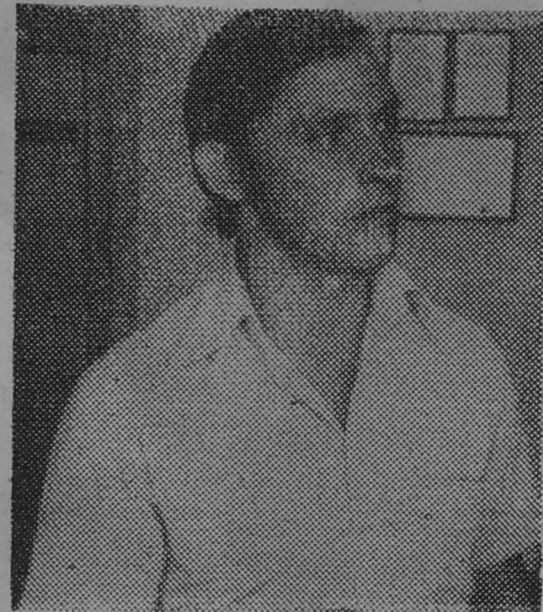
warstwiwały, wymagają pewnego wyrównania. W trakcie nowej kadencji rada powinna to zrobić. Mam tu na myśli nierównomierny rozwój niektórych działów gospodarki np. przodujemy w budownictwie mieszkaniowym, a jesteśmy na szarym końcu pod względem infrastruktury. Podobnie, jeśli chodzi o konserwację urządzeń melioracyjnych, liczbę przedszkoli i szkół. Jeżeli rada nie wyrówna tych dysproporcji, obawiam się, że nie będzie mogła normalnie pracować, zawsze stając przed wyborem: to czy tamto. Wszystko jest ważne i już dzisiaj musimy myśleć co będzie za pięć lat.

**JOZEF MIERZEJEWSKI**: Zaden zakład pracy nie osiągnie pożądanych rezultatów, nawet gdyby wprowadził idealny system motywacyjny, jeżeli świadomość człowieka nie dorówna odpowiedzialnemu poziomowi. Po co organizować akcje porządkowania, oszczędzania itp.? Jeżeli będzie się ludziom wpychać coś na siłę, to całe przedsięwzięcie i tak nie ma sensu. Człowiek sam musi do tego dorosnąć i zrozumieć, czym jest marnotrawstwo, pijaństwo w miejscu pracy. Czy członkowie rady zapracują na takie zaufanie, by mogli w etycznych sferach życia pozytywnie oddziaływać na ludzi?

Odbudowa więzi międzyludzkich to jedno z podstawowych zadań naszych czasów. Wiąże się z tym ca-

ła gama problemów etycznych i moralnych, dyscypliny społecznej,ładu i porządku, poszanowania mienia, troski o dobre imię człowieka.

**JOZEF MIERZEJEWSKI**: — Nie wszystkie inicjatywy młodych upadają z winy biernej postawy młodzieży. Mam na myśli patronackie budownictwo mieszkaniowe ZSMP. Nasze plany zostały zablokowane decyzjami Centralnego Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej. Argument był jeden: odbieramy mieszkania spółdzielcom. Złożyliśmy protest i nie czekając na odpowiedź rozwijamy inne formy budownictwa pod patronatem naszej organizacji np. jednorodzinne. Nie chcemy stać w miejscu. Wykonujemy w ramach umowy z przedsiębiorstwem najgorsze prace, lecz jednocześnie z korzyścią dla jego polityki kadrowej. Takie pomysły, niestety, zbyt rzadko wychodzą od samych ludzi. Trzeba je ciągle wymuszać i tę apatię nowa rada, a zwłaszcza młodzi jej członkowie, musi przełamać.



**RYSZARD LUBECKI**, lat 30, robotnik Fabryki Przyrządów i Uchwytów w Kolnie: — Administracja musi wyjść do ludzi. Interesant nie może być traktowany jak zło konieczne, lecz z poszanowaniem jego godności. Nie wolno zniechęcać ludzi do działania przedstawiając tylko same trudności. Trzeba im pomóc. Tak rozumiem układ stosunków między radą reprezentującą społeczeństwo a administracją.

**JOZEF MIERZEJEWSKI**: — Wszyscy powinniśmy, wiedzieć, jak wielka jest kiesa rady. Co i dlaczego właśnie to, a nie tamto, musi być załatwione w pierwszej kolejności. Program jest możliwy do zrealizowania, jeżeli nie tylko wybranym ale i wybierającym będzie na tym zależeć.

Z mocy ustawy rady stają się rzeczywistymi gospodarzami własnego terenu, ale prawo nie działa automatycznie.

W ostatecznym rozrachunku od ludzi, od radnych i ich wyborców będzie zależało, jak zostaną wykorzystane możliwości ustawy.

**JOZEF MIERZEJEWSKI**: — Rzemiosło jest niezbędne dla społeczeństwa, lecz tylko wtedy, gdy będzie spełniało rolę usług. Przeciętnego człowieka nie stać na zakupy w butikach, kioskach spożywczych, najróżniejszych budkach. Ta działalność zubożyła przemysł, który produkuje dużo taniej i solidniej. Rze-

miosło — tak, jeśli wchodzi w łuk niewykorzystane przez przemysł, nie — skoro kosztem okradania go z surowców, a społeczeństwa przez zawyżanie cen.

Łączy nas dążenie do wyprowadzenia kraju z kryzysu społeczno-gospodarczego i zaspokojenia podstawowych potrzeb ludzi pracy, pragnienie podniesienia poziomu życia. Warunkiem urzeczywistnienia tych zamierzeń jest dalszy postęp w realizacji idei porozumienia narodowego sprzyjający demokratycznej odnowie Rzeczypospolitej. Nie możemy liczyć na powodzenie, jeśli już na początku drogi ogarniemy nas będzie atmosfera nieufności i nie-wiary, zobojebnienie na sprawy publiczne, jeśli stracimy wrażliwość i ostre widzenie spraw jutra, które zaczynają się już dziś.





**L**omżyńska Chorągiew nosi imię Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Otrzymała je, wraz ze sztandarem, ufundowanym przez Wojewódzką Radę Przyjaciół Harcerstwa, na uroczystym apelu poległych w Nowogrodzie.

Na ten najważniejszy zlot w życiu Chorągwi schodzili się harcerze i zuchowie dziesięcioma szlakami Kurpiowskiego Rajdu Zwycięstwa. Po drodze czcili miejsca pamięci narodowej, spotykali się z kombatanami, organizowali wieczornice dla mieszkańców wsi i pracowali. Np. 130-osobowa grupa zuchów z trasy I uporządkowała obejście gospodarskie samotnej kobiecie w Jednacczewie i pomogła odnaleźć zgubione dziecko, 44-osobowa grupa kajakarzy z trasy II sprzątała brzeg Narwi w miejscach postoju i niósła pomoc w pracach gospodarskich starszym ludziom, a 178-osobowa grupa z trasy VIII łapała rozbrykane stado krów, pomogła je wydoić, po czym oczyściła teren przyszłego parku w Śniadowie i szkółki leśnej.

Na swoje imię zasłużyły też drużyny i hufce Chorągwi akcją „Bohater”, która odkrywała im coraz to nowe karty ojczyj historii przez poznawanie dziejów rodzin i miejscowości, uwieczniania ich w kronikach i Izbach Pamięci Narodowej. „Aby nie zapomnieć bohaterskich czynów naszych ojców i dziadków” — jak powiedział po wręczeniu komendantowi Chorągwi aktu nadania imienia harcmistrz Polski Ludowej, naczelnika ZHP, Ryszard Wrośński.

Na apel stawili się konno żywi bohaterowie walki o Nowogród. Przekazali oni harcerskiej brać przesłanie od poległych żołnierzy z SGO „Narew”: „Czuwajcie i pamiętajcie”. Bądźmy godni nadanego imienia — ślubowali przy sztandarze harcerze — i wierni nieprzemijającej trójdzie: „Ojczyzna, nauka, cnota”.

A podczas nastrojowego widowiska plenerowego słowem i pieśnią dowodzili: „Jesteśmy godni naszych ojców”.

(S.H.)  
Fot. GABOR LÖRINCZY

**GODNI SWOICH OJCÓW**



**STANISŁAW ZIELIŃSKI:** — Druga kadencja łomżyńskiej WRN jest już, spisana w dziesiątki protokołów, oddana ku pamięci. Jak Pan ją ocenia i jako radny, i jako przewodniczący?

**ZYGMUNT GRIGO:** — Obserwując podsumowanie minionej kadencji dokonaliśmy na ostatniej sesji WRN 21 marca br. Wyodrębniłbym w niej trzy ważne okresy: pierwszy — do stanu wojennego, drugi — w trakcie jego obowiązywania i trzeci — stopniowe powracanie do warunków normalnych. W pierwszym z nich rada, mimo znacznego ciśnienia, obroniła swoje obowiązki polityczne. Udało się nam zachować rozsądek i spokój, choć niektórzy natchnieni prorocy mdleli na sesjach z emocji, upajając się własnymi słowami.

— Mówiło się też w tym okresie o podziale na prominentów i resztę. Do której grupy próbowano Pana zakwalifikować?

— Funkcję przewodniczącego WRN zaproponowano mi w grudniu 1979 roku. Zgodziłem się ją przyjąć, jednak obowiązki przejąłem dopiero w styczniu następnego roku.

— Jaką spuściznę przejmował Pan od poprzednika?

— Przede wszystkim rada nie miała jeszcze takiego autorytetu. Wiele gminnych rad posiadało swe siedziby na korytarzu. Interweniowałem u naczelników, to mi odpowiadali, że nie ma miejsca, choć sami urzędowali w pokojach. Brakowało też tabliczek, a niektóre były wypisane ołówkiem. Gdy uzupełnialiśmy etaty do obsługi rad narodowych, administracja gminna próbowała nam podrzucić samych najgorszych pracowników. Nastawienie to udało się nam z czasem przełamać.

— Właśnie. Jak Pan osobiście to robił?

— Zawsze rozpoczynałem sesję WRN od słów: „Serdecznie witam naszych wojewodów, naszych radnych...”. To wytwarzało atmosferę więzi i zataczało podział na „my” — radni, i „oni”, czyli administracja.

— I od tego czasu kontakty WRN-u z administracją układały się na wzór idylli?

— Nie było aż tak dobrze, i nie tak źle. Prosiłbym jednego z wice-wojewodów na sesję, lecz okazało się, że od dwóch tygodni nie pracuje on w Łomży. Mielśmy zaopiniować kandydatury na wicewojewodów, a tu przed sesją już ich zatwierdził... szef rządu. Mogliśmy sobie dyskutować, ale ostatnie zdanie i tak należało do wojewody.

On mógł nasze propozycje wziąć pod uwagę. Nowa ustawa o radach traktuje to inaczej: my proponujemy kandydaturę na wojewodę, a dopiero wtedy zatwierdza premier. Mamy też większy fundusz. To czyni nas autentycznym gospodarzem województwa.

— Zachwycę się Pan nową ustawą o radach narodowych i samorządzie terytorialnym. Doświadczenie uczy, że nie raz mieliśmy wspaniałe ustawy. Górzej z ich realizacją.

— To prawda, bo z czasem zacieśniały się kompetencje i uprawnienia rady przejmowała administracja, następowało skostnienie pewnych części wojewódzkiego i gminnego organizmu. Toteż pamiętając o grzechach przeszłości, zawsze zachęcałem do jak najczęstszych kontaktów radnych ze swoimi wyborcami, do informowania ich o pracach rady, wysłuchiwanie ich wniosków i postulatów, jakimi powinniśmy się zająć na najbliższej sesji. Po części zdało to egzamin — niektórzy radni spotkali się z ludnością po kilkanaście razy, inni nie odbyli ani jednego spotkania.

— Jaką sprawę na forum WRN było najtrudniej przeorsować?

— Wybudowanie w Łomży 600 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej. Nawet wielu zagorzałych optymistów orzekło wtedy, iż jest to porywanie się z motyka na słońce. Żeby nie drażnić oportunistów, w uchwale sformułowaliśmy to założenie bardzo ogólnie: „takie są potrzeby i taki sobie cel zakładamy”. Niewiarygodna liczba okazała się jednak możliwa.

— A czy jest taka sprawa, podjęta przez Pana, której trzeba się teraz wstydić?

— Niestety, jest. Rozegraliśmy ulicę Kapucyńską i tak ją pozostawiliśmy.

— Mówił Pan o budowaniu pomostów pomiędzy WRN-em a administracją. A jak ocenia Pan więź ze społeczeństwem, czyli wyborcami?

— Jak już wspominałem, wielo-

krotnie przypominałem radnym o spotkaniach z tymi, którzy im zaufali. Sądzę, że nie wykorzystaliśmy wszystkich szans. Wspólnie z wyborcami mogliśmy zrobić więcej. Ot, choćby w budownictwie mieszkaniowym. To dobrze, że uzyskaliśmy takie tempo przyrostu mieszkań, ale przecież wiele rodzin żyje jeszcze w warunkach poniżających godność człowieka.

Uważam, że społeczeństwo może nam dużo pomóc, ale musi widzieć sens tej pomocy.

— Wspomniał Pan o budowaniu autorytetu rady. Czy było tylko dobre pedagogiczne słowo: „Zrobmy, bo to musimy zrobić...”

— Skądże. Na sesjach dominowały problemy społeczno-gospodarcze. Próbowałem wytyczyć główne kierunki rozwoju województwa, a więc: meliorowanie gruntów i zaopatrywanie wsi w wodę, zatrzymanie odpływ młodych do miasta, zwiększyć produkcję zwierzęcą. Radziłem także nad stanem bezpieczeństwa i porządku publicznego, nad poprawą handlu i usług, perspektywami rozwoju przetwórstwa rolno-spożywczego, stanem kultury, nad sytuacją zdrowotną mieszkańców województwa. Cokolwiek zrobiliśmy w każdej z tych dziedzin, jest to przecież niewielki krok w stosunku do ogromnych potrzeb.

Ożywiłmy też działalność kon-

— Czy miał Pan w minionej kadencji piękne marzenia o Łomży, województwie?

— Oczywiście.

— Dużo się z nich spełniło?

— Śniły mi się te problemy, o których rozwiązanie społeczeństwo łomżyńskie walczy od lat. A więc: centrum sportowe — jest już dokumentacja, są wyznaczone tereny. Śniło mi się centrum handlowe i kultury, zakończone w 1986 roku budowy Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, a także, by estetyczna, zasobna i bezpieczna Łomża zwróciła się znów do swego najpiękniejszego zakątka — Narwi. Ale człowieka otacza surowa rzeczywistość: nierówne chodniki, popychane budki i budki handlowe.

— Do Wojewódzkiego Programu Wyborczego wszyscy podchodzimy bardzo ostrożnie.

— Oczywiście, ale jestem optymistą i uważam, że przy współudziale społeczeństwa stać nas na więcej. Piękny przykład daje wieś.

W województwie istnieje ponad 40 społecznych komitetów budowy szkół i około 200 — budowy wodociągów. Musimy umiejętnie wykorzystać te chęci i społeczne inwencje, bo jest to przecież i społeczna praca, i poważna, obywatelska pomoc finansowa. Rolnicy dobrowolnie opodatkowują się na publiczne cele. Jest to więc auten-

— Rzeczywiście, mieliśmy trochę kłopotów. Tym, którzy Radzie proponowali odebrać mandat radnemu, wyjaśniliśmy, że należy to tylko do jego wyborców, a ci nie zgłaszali don' żadnych zastrzeżeń. Innego przynknięto na kilka godzin, ale ponieważ oficjalnie nie wnosili na forum rady zaskarżenia, uznaliśmy to za jego prywatną sprawę. Gdyby „siedział” dłużej, na pewno byśmy interweniowali.

— Pracował Pan na dwóch etatach, choć na jednym z nich li tylko za satysfakcją. Co na to żona, dzieci? Przecież okradali ich Pan ze swojego domowego czasu?

— Od pierwszych dni żona mówiła mi, że powinienem pilnować tylko pracy zawodowej, bo ta mi daje środki do życia. Ale chciałem w tym trudnym okresie wytrwać i sam się sprawdzić. To budujące, gdy pomyślę, że Wojewódzka Rada Narodowa z przybocznego organu wojewody staje się autentycznym wojewódzkim parlamentem.

— Gdybym poprosił Pana o obraz województwa w minionej kadencji, jakie osiągnięcia przywołałby Pan w pierwszej kolejności?

— Statystyka może być zwodnicza. Już kiedyś GUS podawał dane, jak to szybkimi krokami zmierzamy do dobrobytu. Na jakich to korzystnych warunkach zaciągamy kredyty, a Wolna Europa komentowała: „żyją z pożyczek”. Znowu zaciągnęli 2 miliardy dolarów kredytu”. Często zaglądam do dwutygodnika „Administracja i rada narodowa”. Jeszcze w wielu dziedzinach jesteśmy na dalekich pozycjach. Wodociąg oczekuje 1118 wsi, a w minionej kadencji wybudowaliśmy ich dopiero 9, o długości 87 kilometrów. Jeden kosztuje 40—50 milionów złotych, a województwo otrzymuje rocznie na ten cel tylko 140

## sny o potędze

O ciężeniu grzechów przeszłości, bojach z administracją, powodach do satysfakcji i wstydu, o pięknych marzeniach i twardych realiach — z Zygmuntem Grygo, przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej — rozmawia Stanisław Zieliński.



## i rzeczywistość

teczna praca dla dobra swego środowiska. Szansy tej nie mogą zatracić przyszli radni, tym bardziej że na wspieranie czynów społecznych mamy niemały fundusz. Już w minionej kadencji preferowaliśmy społeczne zamówienia na budowę remiz, świetlic, i w pierwszej kolejności przydzielaliśmy materiały budowlane. Niestety, wiele jeszcze mamy takich wsi, gdzie mieszkańcy czekają na gotowe. Dlatego powtarzam raz jeszcze, że przez całą kadencję musi być bliski, roboczy kontakt radnego ze swoim wyborcą, a wtedy możemy się spodziewać i dobrego funkcjonowania rady, i odzyskiwania społeczeństwa na jej decyzje.

— Jakie najważniejsze zadanie pragnie Pan przekazać wybranym w tegorocznych wyborach radnym?

— Żeby zawsze pamiętali o tych, którzy im zaufali powierzając tę zaszczytną godność społeczną. Radny, to przecież instytucja. Jeśli ktośkolwiek nie odpowie mu na pismo w ciągu 14 dni ma on prawo interpelować w tej sprawie na forum swojej rady.

— Właśnie. Powiedział pan: „radny, to instytucja”. Wiem, iż mieliście trochę kłopotów z niektórymi radnymi, bo byli naciski, by ich odwołać. Znam też przypadek, gdy radnego WRN przynknięto w 1983 roku przed obchodami 1 Maja. Tradycja uczy, że radnego można nazywać lokalnym posłem, a jeśli tak, jest to więc osoba nietykalna?

milionów. Tradycja budowy większych wodociągów nie przekracza u nas 20 lat! Czy szybko możemy się wygrzebać z tego, dołka? Doszły jeszcze do tego zmiany negatywne — dostawy pasz przemysłowych dla rolnictwa spadły z 88 tysięcy ton w 1980 roku do 30 tysięcy w 1983. Pod zbiory w 1976 roku sypaliśmy na jeden hektar 157 kilogramów NPK, a siedem lat później — tylko 101. Spadła też podaż ziarna kwalifikowanego.

Dane statystyczne lepiej niech niepokoją nowych radnych miast miałyby usypiać. Owszem, przybyło nam sporo zakładów produkcyjnych: mleczarnia w Grajewie o zdolności przerobowej 109 milionów litrów mleka, piekarnia w Nowogrodzie wypieka 5,5 tony pieczywa na dobę, masarnia z ubojnią w Zambrowie o mocy produkcyjnej 16 ton wyrobów wędliniarskich w ciągu 16 godzin. Do osiągnięć zaliczam to, że prawie każda gmina ma swój ośrodek zdrowia. Można postawić tezę, że więcej dla Ziemi Łomżyńskiej zrobiliśmy w minionej kadencji niż w warunkach powiatowych w okresie pierwszych, powojennych dwudziestu lat. Wtedy większych inwestycji pozbawiał nas Białystok. Nawet większe dostawy do POM-ów trafiały bliżej metropolii niż do nas. Teraz jesteśmy sami i to nasze, co zwojujemy, zrobimy.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. GABOR LÜRINCZY





## vademecum wyborcy

- Lokal wyborczy w dzień głosowania czynny jest od godziny 6.00 do 20.00. Chyba, że wszyscy spisani na listach wyborcy wcześniej oddadzą swoje głosy.
- Za porządek w lokalu i warunki do tajnego głosowania (odpowiednia liczbą pomieszczeń, opieczowanie urny) odpowiada przewodniczący komisji wyborczej.
- Karty do głosowania — z nazwiskami kandydatów, otrzymuje wyborca od komisji wyborczej, po uprzednim okazaniu dowodu osobistego lub potwierdzenia jego tożsamości przez 2 osoby znane komisji oraz po odnalezieniu jego nazwiska na liście wyborców w celu uniknięcia wielokrotnych wydań kart tym samym osobom.
- O jeden mandat walczy dwóch kandydatów — umieszczonych na karcie do głosowania parami według zarejestrowania na liście.
- Karty do głosowania muszą być opieczętowane przez obwodową komisję wyborczą i zapisane tylko z jednej strony.
- Wejście na kuryntę jest dowolne, lecz głos do urny wrzuca wyborca w obecności komisji wyborczej.
- Protest przeciwko wyborowi radnego lub ważności wyborów wyborca ma prawo wnieść w ciągu 7 dni od ogłoszenia wyników wyborów do Państwowej Komisji Wyborczej, która zażąda od niego udokumentowania w tygodniowym terminie zarzutów i — jeśli okażą się one zasadne — zaskarżenie wraz z uzasadnieniem skieruje do Sądu Najwyższego, powiadającą o tym równocześnie Prokuraturę Generalną PRL.
- Unieważnić wybory w całości lub częściowo ma prawo tylko Sąd Najwyższy.
- Karta do głosowania przetrwana na dwie lub więcej części jest głosem nieważnym.
- Radni zobowiązani są reprezentować interesy wyborców, dbać o rozwój terenu i zaspokojenie potrzeb społeczności lokalnej; systematycznie i aktywnie uczestniczyć w pracach rady i jej organów, a także w działaniach kontrolnych; utrzymywać stałą więź z mieszkańcami oraz organizacjami społecznymi i samorządowymi; zasięgać ich opinii w sprawach, które rada ma rozstrzygnąć; informować wyborców o pracach rady i swoim w nich udziale oraz zasięgać opinii wyborców, przyjmować pod adresem rady ich postulaty.
- Radny ma prawo: prosić o interwencję prezydium rady, jeśli nie zgadza się z treścią odpowiedzi otrzymaną w czasie nie dłuższym niż 15 dni; wnieść postulaty swoich wyborców na sesję, at kworum przyjmie przychylną uchwałę w tej sprawie; uczestniczyć w zebraniu samorządu i rady niższego szczebla; być przyjmowany ze sprawami przez kierowników terenowych jednostek państwowych poza kolejnością i zapoznawać się z ich aktami; bezpłatnie jeździć środkami komunikacji miejskiej, PKS i spółdzielni komunikacyjnych.

## czego oczekujesz od nowej rady?

ANNA CENDROWSKA, wychowawca w świetlicy Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży: — Przeraża mnie pękające w szwach szkoły. Nauka w takich warunkach (przepełnione klasy, lekcje do późnych godzin popołudniowych) nigdy nie da dobrych rezultatów. Marzy mi się więc rada, która inicjując budowę nowych szkół ulży nauczycielom, uczniom i rodzicom. Niepokoi mnie również sposób spędzania wolnego czasu przez dzieci z naszego osiedla. Gdy pada deszcz, okupują klatki schodowe lub piwnice. Po prostu nie mają co ze sobą zrobić. Przydałby się jakiś osiedlowy klub, w którym dzieci w różnym wieku mogłyby rozwijać swoje zainteresowania.

Warto by również udoskonalić politykę zatrudnienia absolwentów szkół wyższych.

ALINA MOSIEWICZ, kierownik Wydziału Organizacyjnego Zarządu Wojewódzkiego PCK w Łomży: — O sprawności fizycznej dzieci i młodzieży mówi się od lat, lecz zapomina się przy tym, że lekcje wychowania fizycznego w niektórych szkołach to — czas przeszły. Chciałabym, aby nowa rada uświadomiła odpowiedzialnym instytucjom, iż gdy przybywa miastu ludzi, prędzej czy później potrzebne będą szkoły. Gdzie w Łomży można uprawiać sport masowy, nauczyć się pływać?

Por. ANDRZEJ SIENICKI, Komenda Wojewódzka Straży Pożarnej w Łomży: — Z pewnością tego samego, co wszyscy kierowcy: silkwidowania drzew w jezdnii, budowy strzeżonego parkingu, garaży. Osiedle Południe — to jeden wielki smetnik. Nikomu nie zależy na wyglądzie otoczenia, klatki schodowej. Czy jest to sprawa tylko PGKiM-u?

MARIA GIEDROJC, działaczka społeczna TPD: — Zdecydowanej walki z alkoholizmem — przyczyną rozbicia rodzin i tragedii dzieci. Rada powinna zainteresować się dotychczasową działalnością Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego, który walkę z alkoholizmem rozumie jako rozlepianie plakatów, ogłoszeń i zbieranie składek. Ze słów nic jeszcze nie powstało. Nie ma w Łomży ośrodka leczenia odwykowego dla alkoholików i to nie tylko dorosłych. Trzeba także za-

troszczyć się o starych, samotnych ludzi. Wiele z nich mieszka w domach pozbawionych wygod, bez gazu. Przeraża mnie obraz schorowanego człowieka dźwigającego po schodach węgiel. Chciałabym również, aby nowa rada przyczyniła się do rozwiązania kwestii nadmetraży: gdy tyle rodzin wielodzietnych żyje w okropnej ciasnocie, zamiana mieszkań nie może być problemem. Mieszkańcy niektórych ulic (np. Buczka) odczuwają brak wody. Myślę, że rada zrobi wszystko, aby nie groziło to innym.

CECYLIA CZECHOWSKA, przełożona Działu Pomocy Doraźnej Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego: — Mam nadzieję, że moje oczekiwania, będące jednocześnie marzeniem całej służby zdrowia w Łomży, staną się wreszcie realne. Na gwałt jest nam potrzebne lotnisko dla pogotowia lotniczego. Bywa i tak, że na pacjenta z Łomży oczekuje samolot w... Wysokiem Mazowieckiem, gdy o życiu człowieka decydują minuty.

URSZULA KAZMIERSKA, pracownik Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Łomży: — Właściwie tylko dwóch rzeczy: uwzględniania w planach pracy realnych możliwości wykonania zadań i konsekwencji w działaniu. Rada kierująca się takimi zasadami na pewno spełni oczekiwania wyborców.

## ZAPIS SPOTKANIA PRZEDWYBORCZEGO

# miary niezbędności

Było już dobrze po trzynastej, gdy rozpoczęło się wyznaczone o tej porze przez kolegium wyborcze spotkanie z kandydatami na radnych w Bzurach. Szef gminnej służby rolniej przedstawił sposób załatwiania wniosków, zgłoszonych na poprzednich zebraniach. Ale urzędowy bieg spraw nie wszystkich zadowolił. Była też okazja do zgłoszenia nowych.

■ Tadeusz Owsianko, kandydat na radnego, nie jest przychylny propozycji, aby z FRR zapłacić koszty dokumentacji na budowę sklepu: — W Kurejewce taki sklep postawili bez dokumentacji. Wzięli jedynie wymiary z postawionego w Rudzie. Nam też by podobny wystarczył. Pod jednym Bogiem żyjemy, u nich może być, a u nas nie?

— Nie możemy zgodzić się na nielegalną budowę — ostrzega szef służby rolniej. — Ale tak prywatnie powiem, że chłop czasem może więcej załatwić niż urzędnik. Wyślijcie komitet budowy do prezesa GS-u, niech pomoże.

■ Mleko nie mieści się w zlewni. Wozak musi dwukrotnie jeździć po konwie, rano i po południu.

— Nie ma co tu zmieniać, trzeba wyremontować zlewnię w Bzurach, a nie — wozić mleko do Gut.

— Dobrze byłoby, jak najszybciej zaprosić do nas prezesa Borawskiego z mleczarni w Grajewie.

— Oni dwa lata temu u nas byli. Dobrze gadali, ale nic z tego nie wyszło.

— Wtedy mleko odbierała od was mleczarnia w Kolnie, dlatego nie spieszyli się z budową. Ja doprowadzę do zebrania — obiecuje kierownik służby rolniej. — Ale czy wszyscy przyjdą?

— Na pewno!

■ Do Szczuczyna rolnicy przyjeżdżają najczęściej we wtorki. Chcieliby wykupić mieszanki, ale akurat wtedy nie ma magazynierów. Załatwienia tego problemu podjął się gminny sekretarz ZSL-u.

■ Jest w Bzurach 50 gospodarzy

i co najmniej tyle dzieci. Było kiedyś boisko, rosła tam teraz ziemia.

W tej sprawie najświeższymi informacjami dysponuje kierownik służby rolniej: — Boisko zbudujemy na terenie po byłej żwirowni. Czekaemy na geodetę, aby wymierzył granice i będziemy mogli przysłać „deta” do wyrównania terenu. Z boiska będą mogli korzystać także Danowo i Milewo.

■ W Bzurach latarnie świecą się tylko wtedy, gdy wieje silny wiatr. Czy nie można kogoś przysłać, by zobaczył, dlaczego tak się dzieje?

— Poszedł wniosek do Rejonu Energetycznego w Szczuczynie, żeby zadbali o oświetlenie uliczne — wyjaśnia przedstawiciel UMIG w Szczuczynie.

Po godzinie przybywa ludzi i wniosków. Może dlatego niektórzy proponują zakończyć zebranie.

— Abyśmy w tym roku to zrobili, będzie dobrze — kończy kandydat na radnego Tadeusz Owsianko.

## SIŁY I POTRZEBY

Z pytaniem o sprawy leżące im na sercu zwróciliśmy się do kandydatów na radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

młodych rolników tam nie wpuści.

BARBARA ŁAPIŃSKA, technik-elektronik z „Mery Blonie” w Zambrowie: — Bez względu na trudności finansowe już teraz można niektóre sprawy poprawić choćby kulturę zdrowotną. Bardzo trudno zachęcić moje współtowarzyszki pracy do jakiegokolwiek sportowej rozrywki.

Dруга kwestia jest bardziej skomplikowana, wymaga mobilizacji całego zambrowskiego społeczeństwa i pomocy władz wojewódzkich. Nasza młodzież musi dojeżdżać do szkół ponadpodstawowych albo do Łomży, albo do Wysokiego Mazowieckiego. Przeważnie tam też dos-

taje pracę i — zostaje tam na stałe, a zambrowskim zakładom brakuje rąk do pracy. Nie rozwiązujemy tego problemu dopóty, dopóki nie zdołamy zatrzymać u siebie młodych mieszkańców Zambrowa.

BOGDAN GOŁĘBIEWSKI, ogrodnik z Dobrzyjowa w gminie Piatnica: — Za wszelką cenę, choć to kwestia bardzo kosztowna, musimy walczyć o jak najszybsze zaopatrzenie wsi w wodę, bo to jest fatalne, na której wszyscy siedzimy. Bez rozwiązania tego problemu rolnictwo nie zaopatrzy województwa w dostatek żywności. Już w tej chwili są wsi, do których rolnicy wodę dowożą z miejskich hydrantów.

JÓZEF POPKOWSKI, technik rolnictwa, z gminy Mały Płock: — Koniecznie należy tak ustawić mechanizmy naszej gospodarki, by rolnikowi opłaciło się hodować zwierzę. Zboże jest nam potrzebne, ale przecież nie samym chlebem człowiek żyje. Musimy wywalczyć więcej komponentów do pasz. Druga kwestia: gdzieś nam zupełnie zanikło doradztwo fachowe. Nikt teraz rolnikowi nie podpowiada, o jaki materiał hodowlany powinien zabiegać, jakie odmiany zbóż zasiewać. Pracownicy gminnej służby rolniej należą to do WOPR-u, to do gminy, a przed nimi i za nimi roboty nie widać. Jeśli powiedzieliśmy sobie, którą wiedzie droga do zwiększenia produkcji rolniej, trzeba też zwrócić uwagę, że dojazd na chłopskie pole, a często i z jego wsi do gminy, jest bardzo wyboisty i też wymaga remontów.

eksperymenty obywatelskie





# kontakty kontaktów

Alkoholizm — to jedno z najgroźniejszych zjawisk patologii społecznej. Mamą doskonałą ustawę o wychowaniu w trzeźwości, ale statystyki nieustannie notują nas, Polaków, na czołowych miejscach pod względem spożycia napojów alkoholowych. A więc pijemy piwo, wino, samogon, wódkę, bywa też, że ci bardziej zaawansowani — denaturat. Jest wesoło, czujemy się pewni. A potem? Potem karetka pogotowia odwożą z szos ofiary wypadków, ekipy techniczne — wraki samochodów, szereg się przestępstwa kryminalne. Pijany mąż bije żonę, sprzedaje na wódkę sprzęty domowe, burzy radosne dzieciństwo własnemu potomstwu. Rosną społeczne i moralne koszty zjawiska. Przybywa dzieci z rodzin rozbitych alkoholizmem, brakuje miejsc w szpitalach odwykowych. Placimy za to wszyscy jako społeczeństwo; tragedię przeżywają rodziny dotknięte tą niechlubną chorobą.

Czy tak musi być?

Zgodnie z zapisem ustawy o wychowaniu w trzeźwości, spożywanie alkoholu w społeczności zakładowej pracy traktowane jest jako ciężkie naruszenie obowiązków pracowniczych. Nad pracownikiem wisi swego rodzaju „bat” pozwalający wyegzekwować właściwą pracę i zapewnić jej bezpieczeństwo.

Z rzadka natomiast lub w ogóle nie mówimy o trzeźwości w pracy na roli. Nie obejmuje tego obszaru również wspomniana ustawa. A przecież — nie ukrywajmy — na wsi, wbrew pozorom, nie pije się tylko z okazji święta czy zabawy ludowej. Czynniki to znacznie częściej i w skali niewiele mniejszej niż w mieście. Również tu cierpią rodziny, słychać awantury mężów-ojców i płacz znerwicowanych dzieci. Nie pozostaje to bez wpływu na poziom produkcji rolnej. Wydaje się, że nie ma powodu, aby o tych tematach nie mówić i przechodzić obok, jakby nie istniały. Tym bardziej że tak właśnie próbują zachować się niektóre władze terenowe, stwarzając dogodne warunki do rozpijania rodzin rolniczych.

Niestety, nie brakuje takich przypadków również na terenie naszego województwa. Za przykład niech posłuży wieś Drogoszewo (gm. Miastkowo). Istnieje tam bar. Gdy go uruchamiano, mieszkańcy wsi byli zadowoleni, gdyż miał to być bar z prawdziwego zdarzenia. Herbata, kawa, napoje zimne, jakieś przekąski. Życie, jak zawsze, potoczyło się jednak inaczej. Dziś zamiast baru, z którego została tylko nazwa, jest w Drogoszewie pijalnia piwa. Codziennie odwiedza ją stała grupa bywalców, racząc się piwem do zamroczenia. Spędzają tam całe popołudnia gwarnie i awanturniczo, sygnując często polską „laciną”. Zapłakane żony, matki i dzieci na próżno próbują nakłonić bawiących się bez troski ojców i mężów do powrotu do domu. Wracają, owszem, ale późnym wieczorem, gdy bar zamyka swe podwoje. Na dob ranoc wywołują jeszcze awanturę t... następnego dnia znów tam idą. Prośby i rodzinne rozmowy nie odnoszą skutku.

9 kwietnia 1984 roku rodziny, które cierpią z powodu lekkomyślności swych mężów-ojców i piwa w barze zwróciły się do naczelnika gminy w Miastkowie z prośbą o likwidację baru lub piwa. Skutek był łatwy do przewidzenia. Pan naczelnik, owszem, odwiedził bar kilka razy, decyzji żadnej nie podjął, zaś po gorącej atmosferze, jaka w związku z tym powstała we wsi — sytuacja rodzin dotkniętych tym problemem uległa dalszemu pogorszeniu. Zagląający do baru na „dwa jasne z pianką” są jeszcze bardziej agresywni i częściej wszczynają awantury.

Nie wydaje się, aby problem był nie do rozwiązania. Skoro jednak naczelnik gminy w Miastkowie ma z nim kłopoty, może redakcja „Kontaktów” przez opublikowanie naszego listu spowoduje zainteresowanie się sprawą władz wojewódzkich.

MIESZKANIEC DROGOSZEWA  
(nazwisko do wiadomości redakcji)

Zarembowie od początku nie byli dobraną parą. On (ludzie wiedzą wszystko) nawet w noc poślubną nie miał potrzeby kobiety; miał za to potrzebę kieliszka, z biegiem lat tak częsta, że wylądował w Choroszczy. Wrócił, ale jaki był, taki został. O niej wszyscy, nawet dużo młodszy, mówili „Halinka”; taka poufałość nie jest na wsi bez znaczenia.

Dopóki byli rodzice, ich życie jako tako trzymało się kupy. Potem rozdzielili się na dobre. On na stałe urządził się na stryszku, ona swój spadek przepisała sądownie wyłącznie na siebie. Kiedy więc 15 marca 1984 r. zniknęła z domu, a w parę dni później zobaczył obcych ludzi na swym polu, nie miał pojęcia, co się wydarzyło. Od sąsiadów dowiedział się, że wszystko sprzedała Jastrzębskim; wzięli ją do siebie, obiecali opiekę do śmierci.

— Przez dwa tygodnie miałam u

Od kwietnia Sniadowo żyje krzywdą. Rozdziela niemoc współczucia i bezsilne wzburzenie. Jest w tym — poza suchym rejestrem faktów i ocen — nieoczekiwany kardioqram wsi: wzdarda dla pazerstwa.

— Halinka jest taka, że gdyby dostała nawet dziesięć tysięcy, od razu by się przyznała — przekonuje mnie sprzedawczyni sklepu dziewiarskiego, który mieści się w części domu do niedawna należącego do Zaremby. — Zawsze była nerwowa, ale to, co dzieje się teraz, trudno opisać.

— Opinie, które do nas w tej sprawie docierają są jednoznaczne: ta nieszczęśliwa kobieta została oszukana. Niedawno zresztą pani naczelnik powiedziała mi, że Jastrzębska w obecności dwóch jej pracowników przyznała, iż gospodarstwo Zaremby ma za darmo. Jestem skłonny wierzyć, że tak jest

**Idzie na cmentarz, obejmując mogiłę matki i skamle: „Weź mnie do siebie”.**

**Wybiega z domu, ciska się po ulicach i rzuca straszliwą pomstę: „Oby ją grom z jasnego nieba! Oby ją piekło wyrzuciło!”**

**Wyciąga krzyż i przysięga: „Nie wzięłam ani złotówki! Jeśli łżę, niech skomam”.**

nich bardzo dobrze. Potem nagle nie dali mi jeść i kazali się wynosić. „Won, stąd, cholero — krzyczała Jastrzębska. — Gdzie masz w aktach, by ją cię trzymała?” Okradła mnie i wypędziła! Teraz nie mam nic! Tylko sznur, żeby się powiesić!

Jastrzębską, opowiada po chwili spokojnie, poznała dwa lata temu. Podeszła do niej na ulicy i zapytała, czy nie puszczałaby jej ziemi w dzierżawę. Wtedy powiedziała „nie”. Drugi raz w życiu spotkały się w tym roku. Zaczęła ją sama: „Chce pani tę ziemię?” Od tego momentu Jastrzębska zaczęła bywać u niej coraz częściej. Wzięła się za załatwianie formalności w Urzędzie Gminy. Obiecała, że zabierze ją do siebie, a za ziemię dostanie rentę.

— Wydawało mi się, że to możliwe, bo mam pierwszą grupę inwalidzką — Halina Zaremba wyciąga legitymację Polskiego Związku niewidomych. — Gdy poszłam z nią do Urzędu, była mowa o dzierżawie. Któregoś dnia powiedziała, że wszystko gotowe i trzeba jechać do notariusza. Byłam chora, ale podniosłam się z łóżka i pojechałam. Pani rejent spisała umowę i kazala podpisać.

Po powrocie z Łomży Jastrzębscy pomogli jej spakować dobytek i powieźli do własnego domu.

— Chyba wieczorem powiedzieli, że wszystko należy do nich. Jezus Maria! Jak to? Czy ja bym sprzedała dom, gdy z samej dzierżawy frontu miałam od GS-u dwa tysiące. Czy bym krzywdziła Lipkę, który kupił od nas kiedyś kawalek łąki na sąsiedzką umowę? A ja, głupia, podpisałam jeszcze akt notarialny, że wzięłam od nich 800 tysięcy! Notariusz spytał: „Zapłacone?” Jastrzębska odpowiedziała „Tak”. A ja nie. Myślałam, że chodzi o opłaty albo znaczki skarbowe, więc podpisałam.

Wybuchła kłótnia. Jastrzębscy obiecali jej jednak, że będzie mogła u nich mieszkać, dadzą jej jeść a pieniądze wypłacą stopniowo. Po dwóch tygodniach akt notarialny się uprawomocnił. Halina Zaremba nie była już do niczego potrzebna.

— Boję się Boga, ale poszłam do proboszcza, padłam na kolana i przysięgam, że nie wzięłam ani złotówki. Przed panem przysięgam! W kościele, w podniesieniu, przy wszystkich przysięgnę! I niech przysięgnie Jastrzębska. A potem niech grom uderzy w tę, która przysięga nieprawdę!

— mówi komendant posterunku MO w Sniadowie, st. sierż. sztab. Mikołaj Hołubowicz. — Zaremba może naprawdę targnąć się na życie. Ale jak jej pomóc? Dziwię się tylko Urzędowi Gminy; naczelniczka mieszka tu od lat, zna ludzi. Mogła jej doradzić, jak postąpić, albo powiadomić rodzinę.

— Zastanawiałam się, czy nie pojechać do Jastrzębskiej, rozmówić się po ludzku, przekonać, że ta krzywdą może skończyć się tragicznie. Z urzędu jednak nie mi do tego — żałuje Janina Zielińska, kierowniczka gminnej służby rolnej. — A prywatnie? Zaraz powiem: co ty za to masz. Halina nigdy nie miała mocnych nerwów, a teraz zupełnie pogrążyła się w chorobę.

— To wszystko było do przewidzenia — stwierdza Grażyna Jakacka z obrotu ziemią.

— Dlaczego?

— Bo zna się ludzi.

— Kogo?

— Jastrzębskich.

Bolesław Gwara w ogóle nie może dopuścić do głowy myśli, że człowiek jest w stanie tak postąpić: — Nie chciałbym takiej krzywdy za trzy razy takie pieniądze.

Jest prostolinijny, więc zagadnął Jastrzębską na ulicy: „To z pani taka oszustka?” „Ja jej nie oszukałam — usłyszał — Ona sama chciała się oszukać.” „Oddaj jej, kobieto, coś wzięła, niech przestanie pomstować.” „Oddam — powiedziała nieoczekiwanie Jastrzębska — jak zwrócę mi koszty.”

Bolesław Gwara mówi, iż przekonał się wtedy, że Jastrzębska nie dała Zarembie ani grosza. Bo zapytał: „A ile miałaby zwrócić?” „Dwadzieścia tysięcy” — odpowiedziała.

Gdyby dała te dziewięćset — dedukuje — nie mówiłaby tylko o dwudziestu.

Do podobnych wniosków doszła naczelniczka Urzędu Gminy, Irena Milewska. Zobaczyła Halinę Ja-



WŁADYSŁAW TOCKI





Bramę wejściową do Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Elku też nas czytają) przegradza solidny łańcuch, który dyżurny portier opuszcza jedynie przed samochodem prezesa. Zwykli pracownicy pokonywać go muszą skokiem, co kończyło się już pogotowiem i zwolnieniami lekarskimi. Najważniejsze jednak, że autorytet szefa nie kuleje.

Mieszkańcy Kędziorowa (gmina Wąsosz), przy wydatnej pomocy naczelnika i dyrektora, w trzy miesiące wzniesli piękną, ośmioklasową szkołę. Tempo to wydalo się gorze" tak podejrzane, że — zamiast orderów — na gminę spłynęły kontrole. Koniec końców doliczono się, że pracujący na polu społecznie majstrowie winni są państwu dwieście tysięcy złotych podatku, a w związku z tym dyrektora, za niedopatrzenie, ukarano grzywną w wysokości kopernika. „Zaśmienie słońca od dawna przestało być wydarzeniem na miarę światową — zauważył pewien astronom-amator, jednak człek mądry. — Gorzej, niestety, bywa z zaśmieniem umysłów."

Wali się klub rolnika w Słuczu i się zawali. Patron, czyli gees, dzierży bowiem od trzech lat tytuł nie do zdarcia: „Mamy swoje esy". Kultura to rzeczywiście tylko floresy.

Systematycznie co roku otrzymujemy od Czytelników raport o stanie łomżyńskich parków. „Na dzień dzisiejszy" (i przez całe półrocze) najsmętniej prezentuje się otoczenie pomnika Jakuba Wagi. Waga opisał w książce „Flora polska" ponad 1000 gatunków roślin. Inteligencik. Sadzeniem rączek sobie brudzić już nie chce.

Aby wymienić zużyte wkładki zaopatrzenia, należy, zgodnie z życzeniem Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miasta w Łomży: dokonać ich zwrotu, pisemnie się z nich rozliczyć i złożyć zapotrzebowanie na nowe. Wydawałoby się, że skoro widać, iż są zużyte — po co zapotrzebowanie; skoro prowadzi się skrupulatną kartotekę rozchodu — na co oddzielne rozliczenie. Itepe. W kontekście nie tylko tej sprawy marzy się nam od dawna wprowadzenie kartek na biurokrację: Fozliczałaby je sobie, zestawiała, sporządzała bilanse. Dobry urzędnik — to samowystarczalny urzędnik.

Wobec braku druczków na bilety miesięcznie za trzysta złotych PKS w Łomży zaproponował pracownikom POM-u karnety za złotych czterysta. Można powiedzieć: s... Nie tylko trzy razy.



strzebską i zagrała: „To nieludzkie, nie dać kobiecie pieniędzy i jeszcze zastrzec, by GS nie płacił jej czynszu. Z czego ona ma żyć?" Jastrzębska spuściła głowę i zaprzeczyła: „Nieprawda, nie zastrzegłam". Nie zaprzeczyła: „Zapłaciłam".

— Gdyby była w porządku, każałyby mi się odczepić. Zresztą potem sama przyznała: „Mam gospodarke za nic." Słyszeli to panie Lipko i Białobrzaska, pracownice Urzędu

— Nie nie powiem — odpowiada później pani Lipko. — Mam rodzinę i chcę żyć spokojnie. A syn Jastrzębskich znany jest z różnych wyskoków.

— Nie słyszałam, co mówiła Jastrzębska — twierdzi pani Białobrzaska i również dodaje coś o jej synu.

— Wszystkie wcześniejsze rozmowy — pamięta Irena Milewska — dotyczyły wyłącznie dzierżawy. „Wezmę ją do siebie — mówiła Jastrzębska — miejsca jest przecież dość, a to, co sama zjem, zje ona." „Ona jest ciężka w pożytku" — ostrzegałam. „E. taką jej tu opinie urobili."

Do zawarcia notarialnej umowy dzierżawnej potrzebne są takie same dokumenty, jak do sporządzenia aktu sprzedaży. Halina Zaremba mogła więc pójść do notariusza z przekonaniem, że zawiera to pierwsze. Jej stan psychiczny nie wyklucza takiej możliwości, iż podpisując się w Biurze Notarialnym nie myślała o niczym innym. Tak twierdzą ci, którzy ją znają. A zna ją dobrze cała gmina. Nie więc dziwnego, że jej sprawa stała się nawet na przedwybórczym zebraniu konsultacyjnym w Rátowie Starym.

— Soltys w imieniu mieszkańców wsi poprosił by władze gminne zajęły się tą sprawą. — mówi I sekretarz KG PZPR Zofia Modzelewska. — Jego głos w formie wniosku przekazał Urządowi Gminy. Zastanawia mnie tylko

dla czego sporządzono akt notarialny z człowiekiem tak pokrzywdzonym przez los.

## III

Drugi raz w życiu Halina Zaremba spotkała Halinę Jastrzębską pod koniec lutego. Akt notarialny sprzedaży „nieruchomości rolnej o pow. 3 hektary, 39 arów wraz z budynkami (...) za cenę dziewięćset tysięcy (900 000)" nosi datę 15 marca. Wszystkie niezbędne formalności, jak wynika z dokumentów Jastrzębska załatwiła w ciągu ośmiu dni: 7 czerwca zdobyła zaświadczenie z Urzędu Skarbowego i PZU w Łomży, 10 marca — zaświadczenie naczelnika gminy w Sniadowie o zdolności jej gospodarstwa do produkcji towarowej, 12 marca — potwierdzenie braku zobowiązań pieniężnych (podatkowych, fundusz emerytalny). Ten ostatni dokument posiadała mimo formalnej sprzeczności: 12 marca Urząd zaświadcza brak zadłużeń, 16 marca podejmuje decyzję o umorzeniu zaległości, w miesiąc później natomiast, 12 kwietnia Halina Zaremba otrzymuje z Urzędu Skarbowego powiadomienie o zajęciu czynszu za wynajem pomieszczeń na sklep za zadłużenia z lat 1982 i 83. (Jednocześnie „wierzycielowi zabroniono rozporządzania zajętą wierzytelnością")

— W takich przydawkach jesteśmy tylko egzekutorem — wyjaśnia Średnieki z Urzędu Skarbowego. — Sprawdzenie, czy zadłużenie zostało wyegzekwowane, należy do Urzędu Gminy.

Tempo, które mnie tylko zastanawia, u innych budzi dziwne uśmiechy.

Stanisław Świdzki z Wincenty zgłosił się do Państwowego Biura Notarialnego w lutym. Wyznaczono mu termin na 28 maja. W maju, wobec braku jednego papierka zapisany został na wrzesień

— Wczoraj przyszedł rolnik po

nowe zaświadczenie o zobowiązaniach pieniężnych — mówi Teresa Baczewska referent ds. księgowości podatkowej. — Poprzednie się zdezaktualizowało. Z tego co mówią ludzie w kolejce do Biura, czeka się dwa, trzy, a nawet cztery miesiące.

Siostrę Haliny Zaremby zastanawia natomiast to co usłyszała w pokoju na parterze gdy poprosiła o wypis aktu: „Jak dotąd rodziny nie było, a teraz latają Siostra dostala słoneczny pokój, będzie miała dożywocie i opiekę". Skąd ta znajomość warunków pyta, których w akcie nie ma?

## IV

Halina Jastrzębska zaczyna twarzą: — Nie mam nic do powiedzenia — Po chwili sama decyduje się na kilka zdań: — Zarembina sama za mną chodziła. Chciała w Sniadowie udowodnić, że to wszystko jej i może zrobić, co zechce.

— Czy ma pani chociaż jednego świadka, przy którym nastąpiło przekazanie pieniędzy, takiej sumy nie daje się z ręki do ręki.

— Nie mam. Ona też nie ma, że nie dałam.

— Więc dała pani?

— Ona kiedyś sprzedała kawałek ziemi Lipce, teraz nam. Jest w stanie wszystko powiedzieć: tak i nie

— Dlaczego wypędziła ją pani po dwóch tygodniach?

— Nie musiałam. Sama uciekła.

— Z czego ma żyć?

— Proszę pana! Ma w banku międzynarodowym w Łomży 176 dolarów i odsetki w bonach, ma dwie książeczki na 40 i 50 tysięcy w Sniadowie. Z głodu nie umrze. Jak ma ochotę, nich wszystko odkreca. Gdy zwróci mi koszty, nie będzie stała na przekór. Mam już dość ludzkiego zejrzyska. Zabiłam kogoś czy co?

Tym razem nie pomyślała o sobie. Wzgarda to przecież śmierć na raty.



Fot. GABOR LÖRINCZY



Najprościej mówiąc rondo to — koło, dookoła Wojtek, albo w kółko Macieju, jeśli zechcemy rzecz, przedmiot zastąpić działaniem. Stąd rondo komunikacyjne, ale również, wiele wcześniejsze — rondo muzyczne. O komunikacji zamilczę, aby nie wracać do tematów nudnych, obgadanych i opisanych w Łomży wielokrotnie (nie odmówię sobie jednak przyjemności prorokowania, że temat ten, szczególnie projektowanego na skrzyżowaniu ulic Świerczewskiego i Sikorskiego ronda — będzie zajmował łomżan do końca stulecia), chcę ten list poświęcić sprawom muzycznym.

Dwie są po temu okazje: rezygnacja Henryka Szwedzi z kierowania Łomżyńską Orkiestrą Kameralną oraz rozdanie pierwszych dyplomów absolwentom szkoły muzycznej II stopnia. W tysiącach miast takie fakty są czymś zwyczajnym, nawet jeśli zmienia się szef bostońskich filharmoników, albo szkołę kończy Konstanty Andrzej Kulka, są to bowiem sprawy wynikające z naturalnego toku życia muzycznego, czy szerzej — jego społecznego zorganizowania. Myślę, że po pewnym czasie i w Łomży tak będzie, na razie jednak należy na chwilę choćby zatrzymać się myślą przy fakcie dorobienia się pierwszych zawodowo pełnoprawnych muzyków. Pięcioosobowa ich gromadka, która koncertem dyplomowym 7 czerwca wkroczyła na szlak artystycznego rzemiosła, zaświadcza, że wysokie ambicje — nawet w tak potrzebującym stu innych rzeczy mieście, jakim była przed sześciu laty (i jest) Łomża — mogą zostać spełnione. Potrzeba tylko odpowiednich ludzi, zarówno fachowców, jak i tych drugich, którzy w danym kierunku (np. muzycznym) nie mają przygotowania, ale dysponują czymś równie nieodzownym — dobrą wolą i konsekwencją. A wówczas marzenie o wielkości, którą może być kariera

# RONDO

## HENRYK GAŁA

artystyczna wykształconego w Łomży muzyka, stanie się zaprzeczeniem, w tym jednym miejscu, prowincjonalizmu.

O prowincji i życiu na niej pisał wiedziano rozmowy podczas Kurpiowskich Dni Literatury w Ostrołęce pod koniec maja. Myślę, że niektóre ustalenia, które tam sformułowano, mają charakter uniwersalny. Za takie uznać można dwie cechy prowincjonalności, jako stanu umysłu, a prowincji, jako środowiska społecznego — mianowicie wtórność i brak wielkości. Prowincja nie wytwarza nic ponad kopie, niemożliwa jest wynalazczość w dziedzinie nauki, techniki czy sztuki, nawet w modzie na zewnętrzny wygląd człowieka wszystko jest powtórzeniem lub odbieraniem, powielaniem jedynie. Wielkość zaś na prowincji to — stanowisko. Człowiek „sam z siebie” czy „sam w sobie”, ale bez stanowiska, jest zerem. Pewną enklawą lokatorów swoistej niszy ekologicznej stanowią ludzie bogaci, dlatego dorobkowiecstwo jest najsilniejszym imperatywem postępowania, więcej — życia znacznej części mieszkańców prowincji. Tak powstaje skala ocen, w której jeśli coś nie daje się wymierzyć, zaliczone zostaje do rzeczy mniej wartych. Słyszymy wtedy: „Może on czy ona gdzie indziej coś znaczy, ale u nas?” Dlatego rozbijanie prowincjonalizmu, lecze-

nie urazów i kompleksów gorszości i nijakości prowincjonalnej musi dokonywać się na miejscu, z miejscowego „tworzywa”; dopiero bowiem włączenie się do ponadprowincjonalnego obiegu wartości bywa skuteczne; błędne jest więc podejście wyrażane w pytaniu „Co możemy dla was zrobić?”, zadawanym często przez dobroczyńców z centrali, którzy chcą jednorazowym prezentem poprawić samopoczucie prowincjuszy.

Odpowiedź na takie pytanie może być tylko jedna: „Pozwólcie nam zrobić więcej niż wam się wydaje”. Takiej odpowiedzi udzielono w Łomży kilkakrotnie. Choćby przy powoływaniu Domu Środowisk Twórczych i przenikaniu jego odrośli w różne dziedziny: od bieżącego uczestnictwa w muzyce jazzowej, przez rozległe obszary filmomaniacji po — zdawać by się mogło — odległe od programu takiej placówki zajęcie się rozrywką dla dzieci. A co nas jeszcze czeka — pokaże niedaleka przyszłość. Wiem, że — obok coraz częściej występującego „Big Bandu” Borusiewicza — ostroćwicz grupa bluesowa. Jednak pierwszym ciosem w prowincjonalizm Łomży schyłku lat siedemdziesiątych była orkiestra kameralna. Przez pięć lat w jej siedmioletnim żywocie kierował nią Henryk Szewdo. Człowiek spokojny i bez, panoszącej się w naszej rzeczywistości, siły przebiecia, co na pewno pozabawiło

go możliwości zdobywania sobie poza pulpitem dyrygenckim sympatii muzyków przez załatwienie lepszych warunków finansowych, mieszkań, wyjazdów zagranicznych; przecież dopiero teraz, jakby na pamiątkę, wyposażyli orkiestrę w odpowiednie stroje koncertowe — ale nie może to zasłonić faktu, że on oczyścił gruntownie ten zespół (rezygnując np. z etatowego akordeonisty, którego obecność w zespole kameralnym budziła wesołe poruszenie w ministerialnym departamencie muzyki), wprowadził Łomżę na muzyczną mapę zapraszając do współpracy nie tylko uznane wielkości, ale także wielu młodych solistów. Myślę też, że udało się Henrykowi Szewdzie znaleźć, szczególnie w dwóch poprzednich sezonach, szczęśliwą równowagę między repertuarem — nazwijmy go — podstawowym a okolicznościowym; mijający sezon miał, niestety, pewne kalendarzowe zbitki przewagi tego drugiego gatunku muzyki.

Nie wiem, kogo przyjdzie nam witać przy pulpicie dyrygenckim, na razie dziękuję panu Henrykowi za to, że wraz ze swoim zespołem, ustabilizowanym kadrowo — co cieszy, ale i niepełnym — co martwi, wprowadził na stałe muzykę kameralną do Łomży i jej muzycznych okolic, do których zaliczyć trzeba także województwo ostrołęckie. Tyśiące słuchaczy, wśród nich większość dzieci i młodzieży w szkołach, my — którzy lubimy, co jakiś czas zatonać w durach i mollach — jesteśmy pewni, że tę swoją potrzebę, także dzięki niemu mogliśmy zaspokajać.

Rondo muzyczne polega na kilkakrotnym powtarzaniu jednego tematu, którego nawroty oddzielają epizody, zwane też kupletami. Zmieniają się tematy, zacierają lub dominują, kuplety śmieją lub zasmucają, ale to wszystko jest muzyka — na szczęście — żywa.

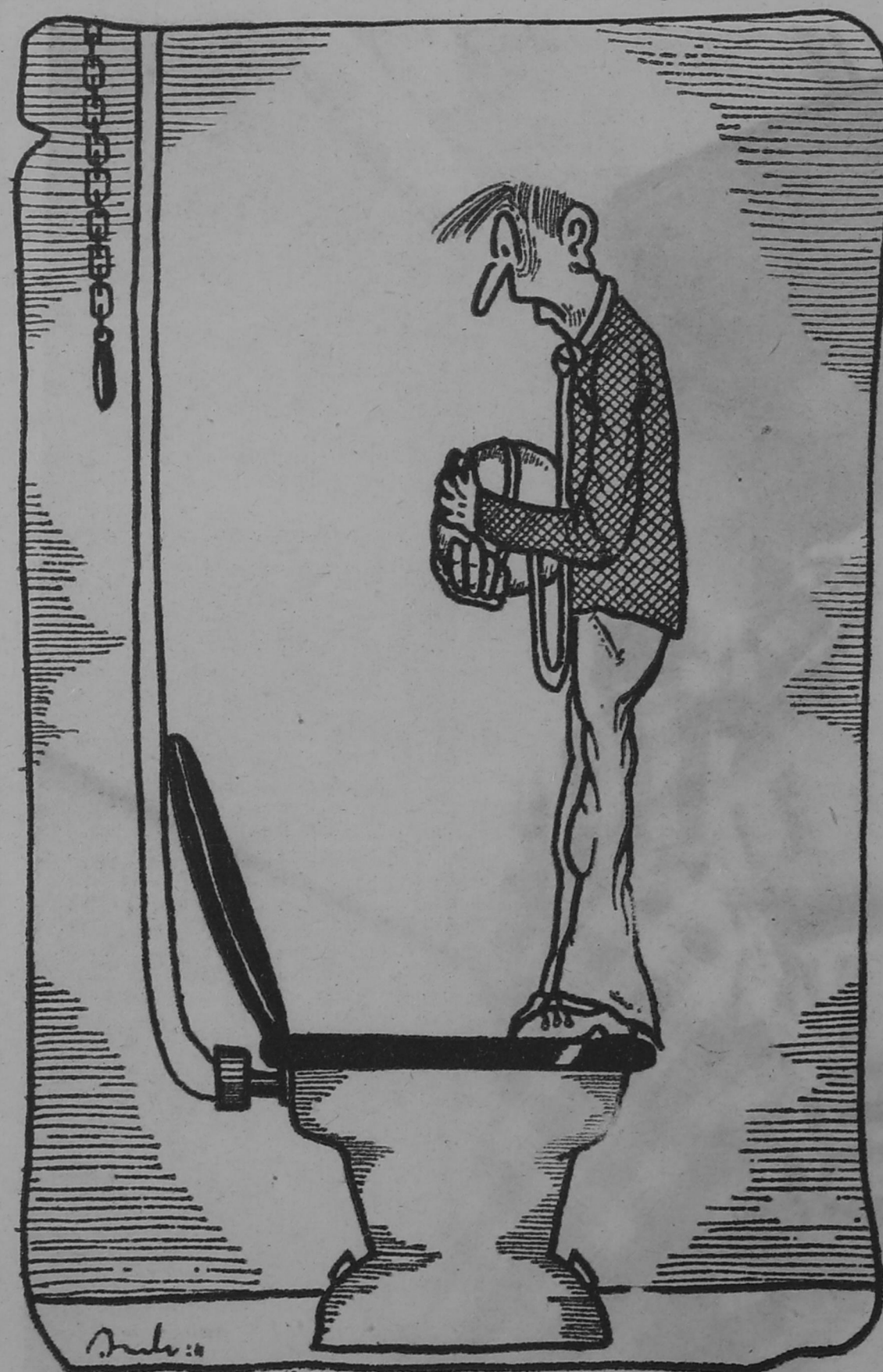
# Strachy LEOKADIUSZA

LESZEK CZYŻ

Leokadiusz Iks — po pokonaniu wszelkich możliwych do pokonania przez siebie faz rozwojowych — tym razem został „intelektualistą”. Dobrze poznał się, na przykład, na poezji: ostatnio wieszczowi poprzestawał w „Improwizacji” przecinki w celu, jak twierdzi, „poprawienia złego stylu”. Sam podobno popelniał kilka wierszy, ale nawet grzecznie proszony, zeszytu z nimi nie udostępnia.

Wzrok ma bystry — wszędzie bezbłędnie lokalizuje zło i żeby choć odrobinka dobrego gdzieś się przyszczyla — nie da mu rady.

Nosi obszerne okulary, którymi pragnie przesłonić braki w powybijanym przez nieaktualnych adwersarzy uzębieniu. Kiedyś do okularów zapuścił złotego wosa, ale że nie był przekonany o wartości estetycznej tego elementu własnej fizjonomii, goił go, to znowu zapuszczał, tak że dzisiaj nikt nie wie już dokładnie, „zali on wosaty czy też gołogłowy”. Na ciemieniu, które nie zarosło, nosi tzw. „pożyczkę”, co wcale nie znaczy, że lubi zaciągać długi, a tym bardziej — pożyczka. Zielone od przelicia bilonu palce nie są skłonne do tak daleko posuniętego altruizmu.



Leokadiusz Iks nienawidzi „złych i głupich”. Gdzie może, tam stara się ich ośmieszać. Ostatnio nabijał się z pana którego nazwał człowiekiem „nieciekawym”, zastanawiającym się w chwilach niebezpiecznych dziełami. Sam dzieci nie posiada więc trudno go na tym polu sprawdzić. Jedno wydaje się pewne: cudze powodzenie staje się dla Leo-

kadiusza osobistą klęską, żeby nie powiedzieć: policzkiem. Łapczywie śledzi zarówno prasę codzienną, jak i tygodniową, z której konsekwentnie stara się wyciągać wszystko to, co „podejrane i nieprawdopodobne”. Pamięć ma doskonałą, bo rzucił sprawdzić osobom o zdolnościach mniej rozwiniętych.

Kiedyś mi mówi: „Jak to jest? Taki koń, na przykład, to zwierzę zdawałoby się w stu procentach uporządkowane, a czytałem, że w czasie galopu każda noga robi inaczej! I to daje do myślenia. Inne rzeczy też”.

Leokadiusz, mimo „zacięcia na inteligenta”, jest dość typowym spadkobiercą filozofii ludowej. Sam przyznaje chętnie, że w naszym ludzie nagromadziła się przez długie lata samotnej i męczącej pracy sam na sam z przyrodą wielka zdolność do refleksji oraz odróżnienia wszystkiego, co „inne”, od tego, co zwyczajne.

— Kiedyś nie mając nic lepszego do roboty pomalowałem kawałek płotu na działce. I nigdy by mi do głowy nie przyszło, że wykonalem „czyn społeczny”; gdybym tego nie wyczytał w sprawozdaniu stróża.

Człowiek przyjaźnie ustosunkowany do rzeczywistości nie ma w obecności Leokadiusza szans na spokojne przetrwanie. Sam nie jest odporny na krytykę, ale chętnie obdziela nią innych. „Strachy” Leokadiusza to żywioł pieczętowanie przezeń pielęgnowany i trenowany w tym celu, aby straszyć.

Kiedyś w słowniku wyczytał, że pospolity dmuchawiec to nic innego, tylko „męska niestalość”. — Z tym się zgadzam — przyznaje. — Po zdmuchnięciu nigdy nie mogę zdecydować, za którym puszką uganiać się w pierwszej kolejności, za którym w następnej.

Pielegnowana przez Leokadiusza podejrzliwość z biegiem czasu bujać się rozżyła; z dorodnego ogórka przeobraziła się w całkiem dorodną dynię. W dawnych czasach, kiedy ludzie dysponowali jeszcze szczypcą dobrego humoru i fantazji, rozprawiali się z takimi dyniami brutalnie: wydrążone nakładali sobie na głowy, biegali po opłotkach i straszili bliźnich do momentu, aż któryś z nich, czyniąc użytek z kłownicy, przerabiał je na miazgę. Dziś w naszych odmitologizowanych czasach taka dynia to zadra, którą czym prędzej należało wyrwać choćby zębami. Leokadiusza ugryźć jednak nie tak łatwo: w momentach zagrożenia chyżo pakuje się do sedesu i zamyka nad głową klapę bezpieczeństwa.

Ile wody spuścić trzeba i pod jakim ciśnieniem, aby splukać dzisiejszego Heraklita?

Rys. Zbigniewa Szulca

refleksje

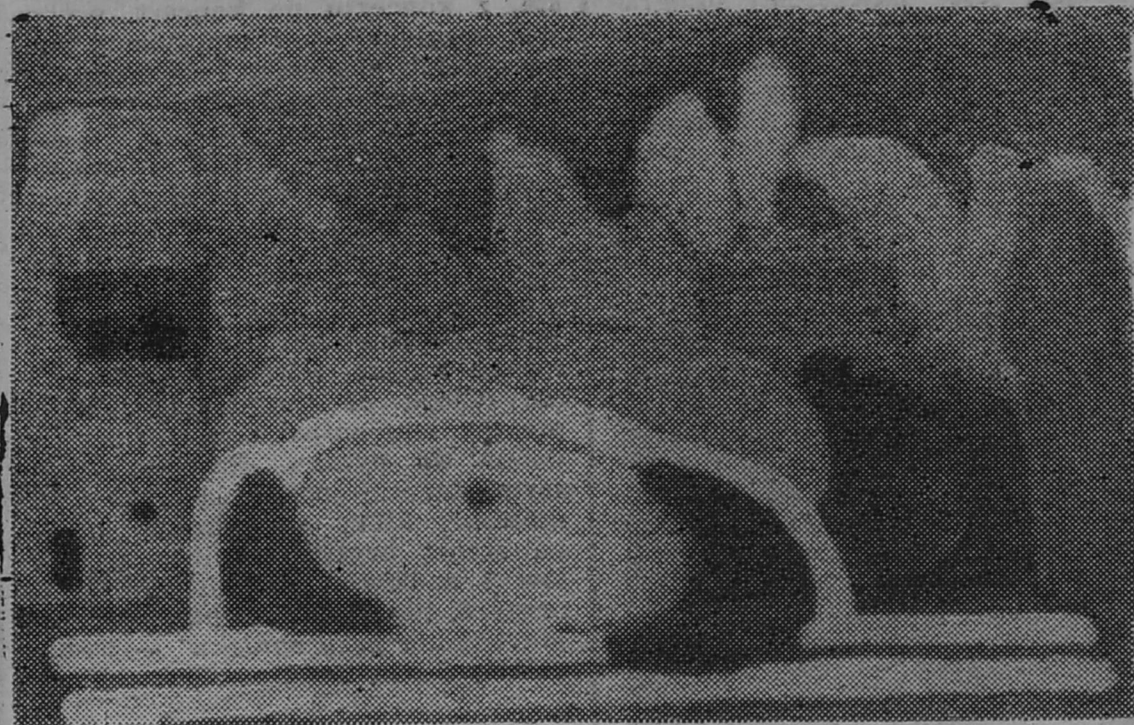




**B**iuro Wystaw Artystycznych przedstawia od 15 maja dwie wystawy — grafiki Aliny Zachariasz i malarstwa Anny Wasilewicz-Szewko. Zdawać by się

obrazkami rodzajowymi, ale zapisem jakichś nastrojów. Jakby samo rysowanie lub projektowanie grafiki było odbiciem czy tworzeniem stanu psychicznego. Tytuł jest spr-

## dwie techniki



## niedomówień

mogło, że dzieli te dwie artystki zarówno wiek, jak i technika artystycznej wypowiedzi, a wspólnota uczelni (Instytut Wychowania Artystycznego UMCS w Lublinie) nie powinna odgrywać roli w przypadku twórczych indywidualności. A jednak jest coś, co łączy sztukę obydwu artystek — sposób podejścia do przedstawionego świata, gatunek, rodzaj artykulacji przekazywanych treści. Obie uprawiają sztukę metaforyczną, aluzyjną.

Bardziej widać to w grafice, w której subtelność techniki metalorytnicznej (lub na niej wzorowanej) podpowiada tematykę liryczną o zdecydowanie nastrojowym wyrazie. Jeśli nawet liryzm przechodzi w jakąś dramatyczną metaforę, więcej w tym nostalgii niż jakiejś konkretnej sytuacji. Te grafiki nie są

wa późniejszą, podpowiada interpretację. To nie jest grafika na temat zadany, ale są to tematy, które wynikają z natury grafiki. Szczególnie zainteresowały mnie rysunki z cyklu „Liwty” czy prace „Punkt zaczepienia” i „Przebiecie”. Słabsze są prace o większych formatach. Niby to sprawa nieistotna, ale w przypadku tej grafiki — wiodącej się z gatunku ilustracji książkowej, ekslibrisu czy też małego czarno-białego obrazka, nie posługującego się dużymi płaszczyznami — objawia słabości, puste miejsca, jak choćby w „Locie w bezmiarze”.

Obrazy Anny Wasilewicz-Szewko, wszystkie zatytułowane „Bez tytułu”, są jakby cyklem szkiców — jeden temat, albo — co silniej odczułem — próbą własnego przetworzenia jakiegoś znanego, klasyczne-

go tematu. Wszędzie występują postacie ludzkie w długich szatach — czy chałatach, przywołujące przez to, i symbolicznie użyty kolor, tematykę biblijną, nastrój ludzi zdążających do jakiegoś celu lub czyniących coś dla przemożnej idei, którą są ogarnięci. Wzmaga to poczucie ich odindywidualizowania, po dłuższym wpatrywaniu się w obraz stają się one po prostu barwnymi plamami, płaszczyznami koloru. Także na obrazach, które przez rodzaj form przedstawionych w tle postaci, zdają się mówić o mniej zamierzonych zdarzeniach, są ci ludzie poddani jakiejś konieczności, nakazowi. Przede wszystkim jednak sceny te służą do smakowania, tworzenia barwy, koloru, wywoływania określonych (choć nie poddających

się słownemu wyrażeniu) doznań. Trochę mistycznych, jak to odebrałem, jeśli metafizycznymi miałbym określić przeżycia przy grafice Aliny Zachariasz. Dwa płótna robią wrażenie nieprzemyślanego wyboru — to oranżowo-żółto-sepiowe kompozycje. Ich kluchowata nieforemność i brzydkie, tandetnie użyte, kolor osłabiają wyraz całej ekspozycji. Zwłaszcza przy „zielonym pejzażu” jak nazwałem jedyny obraz bez zawołanych postaci, przywołujący we mnie wzruszenia, których doświadczam każdorazowo, spoglądając na kurpiowskie lasy ze szczytu skansenowej skarpy w Nowogrodzie.

**ANDRZEJ JASION**  
Fot. GABOR LÖRINCZY

**D**obrze trafiłem, bo we wtorek w grajewskim „pałacu kultury” nie ćwiczy żaden zespół muzyczny i mam okazję asystować przy próbie dziecięcego zespołu lalkowego, a wcześniej — wziąć udział w spotkaniu kilku recytatorów przygotowujących się do udziału w konkursie, na którym wystąpią z prozą i poezją rosyjską i radziecką. To domena Teresy Dereszkiewicz. Od trzynastu lat prowadzi dziecięcy teatrzyk.

— Najmłodsze dzieciaki, które trafiły do zespołu niedawno, przychodzą na każdą premierę. Zespół biedzi się teraz nad obszernym tekstem Jerzego Niemczuka: „Pop i Rop”. Kiedyś pracowało się o wiele łatwiej. Dzieci były bardziej karne. Może to sprawa, udzielającej się od dorosłych, nerwowości? — zastanawia się pani Terasa. — Jedno pozostaje niezmiennie: wielki zapal, bez względu na predyspozycje i uzdolnienia.

Mniej liczna jest grupa recytatorów. Na razie należy do „gromadki pani Teresy”, ale wkrótce stworzy klub recytatora.

— Będzie można pomyśleć o jakiejś estradzie, a może kabarecie — mówi Ela Banaś. — Zgłosiło się do nas wiele pierwszoklasistek z ogólniaka. Ja w tym roku robię maturę; prawdę mówiąc, bardziej ucieszyłoby mnie dostanie się na polonistykę niż recytatorski sukces.

Mariusz Dobkowski, laureat tegorocznych wojewódzkich eliminacji Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, jeszcze nie myśli o tym, co zrobi po ogólniaku. Chciałby powtórzyć swój triumf na konkursie „radzieckim”, no i wygrać wraz z Ela. Turniej Poezji i Prozy na Święcie Kultury Staropolskiej.

— Ela była świetna jako pani Dulska w naszym szkolnym przedstawieniu sztuki Zapolskiej i jak pójdzie na studia, będzie jej brakowało.

Muzycy mają salę prób. Dyrektor domu kultury, Jerzy Buzon, uznał, że minął czas „dyskretnych salek” na ważne spotkania i przeobraził takąż na dwa pomieszczenia dla zespołów muzycznych.

## Kiedy milczą

## kapele



— To było konieczne, żeby mogło ćwiczyć jak najwięcej ludzi w przyzwoitych warunkach. No i musieliśmy w odpowiednim miejscu ulokować bardzo drogi sprzęt, jaki zafundował nam Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego. Dzięki temu mamy dwa zespoły na wysokim poziomie, szczególnie dumny jestem z ansamblu „Tama Swing Stars” Grzegorza Rokickiego. „Country-rock” zespół młody, skupiający młodych ludzi, jest dla większości z nich jedyną pasją. Podczas prób zespołów w ciasnym Domu Kultury nie można organizować innych zajęć. Tylko raz w miesiącu możemy wynająć salę kina, po ulgowej cenie 10 złotych od miejsca (płacimy Przedsiębiorstwu Rozpowszechniania Filmów) i wtedy dajemy także nasz program. Raz jest to estradowy występ zespołów muzycznych i wokalnych z udziałem zaproszonych solistów, np. Waldka Samordaka z Łomży, kiedy indziej gościmy objazdowy teatr lalkowy „Fraszka” z Warszawy. Poza tym mamy obowiązek pokazać się na różnych uroczystościach w Grajewie i w terenie. Jest to obowiązek programowy, ale przy tym również korzystny dla nas zastrzyk pieniędzy. Każdy zarobiony tysiąc złotych liczy się w naszym budżecie. Dlatego staramy się, aby różne estrady, objazdowe kapele i inne zespoły nie zagarniały wszystkich pieniędzy, jakie ludzie i instytucje wydają na rozrywkę.

Późnym popołudniem rozpoczyna zajęcia zespół plastyczny. Urszula Janczelewska, plastyczka, musi pomagać dzieciom rozkładać kartony farby i przybory w ciasnej pracowni.

— Może jak przejdziemy piwnicę po bibliotece i czytelnia dla dzieci będzie więcej miejsca — mówi.

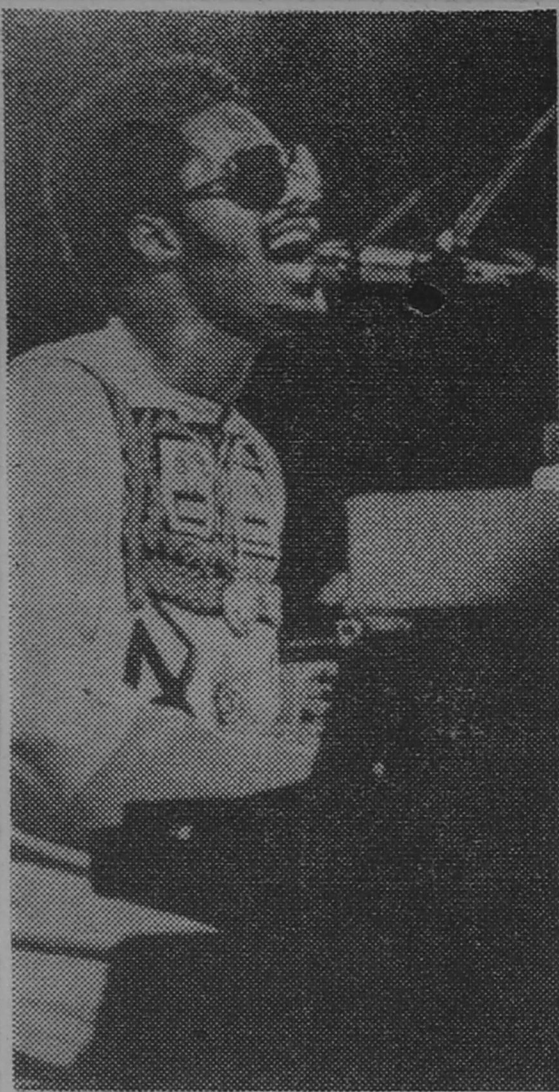
— No i wtedy muzycy nie będą wypłaszali członków innych zespołów — dodaje Jerzy Buzon. — Ale pomieszczeń wciąż jeszcze będzie za mało. Jednak o nowym domu kultury w najbliższych latach nie ma co marzyć.

**JAN BALDRIAN**

prezentacje







## STEFANEK CUDO

Pseudonim artystyczny, pod którym świat zna Stevalda Judkisa Morrisa, po polsku brzmiałby: „Stefanek Cudo”.

Niewidomy od urodzenia, wywodzi się z bardzo biednego środowiska. Urodził się 13 maja 1950 roku w Saginaw, w stanie Michigan. Jego ojciec, pastor — baptysta, potrafił przekonać swojego syna, iż mimo ułomności nie jest na marginesie społeczeństwa. Uczył go, że człowiek, nawet niewidomy, powinien zawsze działać. Choć ojciec umarł wcześniej, 5-letni Stevie rady te zapamiętał dobrze. Po śmierci ojca rodzina zamieszkała w czarnym getcie przemysłowego Detroit. Stevie Wonder tak wspomina tamte czasy: „Kiedy byłem mały, mimo swego upośledzenia chodziłem z 5 swoimi braćmi kraść węgiel. Nie było to złodziejstwo, ale konieczność, by rodzina mogła przetrwać zimą”.

Swoją przygodę z muzyką rozpoczął w wieku 4 lat. Rodziny nie stać było na zakup drogiego instrumentu, od czasu do czasu chodził więc malec do sąsiadki, która używała mu pianina. Gdy wyprowadziła się — pełna współczucia dla czarnego, niewidomego chłopca — zostawiła mu instrument. Rok później Stevie stał się wirtuozem harmonijki ustnej i perkusji. Jak wielu chłopców śpiewał w kościelnym chórze, ale został zeń wykluczony, gdy prowadząca zajęcia dama zauważyła go grającego i śpiewającego rockowe kawałki na ulicy, pośród rówieśników.

Przyszedł jednak moment, gdy los uśmiechnął się do czarnego, niewidomego chłopca. Oto brat jednego z jego przyjaciół, poruszony nędzą, w jakiej znajdowała się rodzina Morrisów, przedstawił dzieciom Stevie'a właścicielowi wytwórni muzycznej „Tamla Motown”. Boss wysłuchawszy własnej kompozycji chłopca — „Lonely Boy” natychmiast podpisał z nim kontrakt, a następnie zapisał go do szkoły muzycznej i szkoły dla niewidomych. Niebawem ukazały się dwa single, a potem przebój „Fingertips”, który uczynił nazwisko Wondera znanym w Ameryce.

W wieku 21 lat Stevie był już milionerem. Rozstał się z firmą „Tamla Motown”, zaczął nagrywać swoją muzykę we własnym przedsiębiorstwie płytowym. Obecnie jest multimilionerem i najbardziej wpływową osobistością czarnej muzyki.

Będąc małym chłopcem zawsze marzył o cudzie — o widzących swoich oczach. Ale natura wyposaża go w inny dar cudowny — muzykalność.

Po 20 latach od pojawienia się Beatlesów w „Ed Sullivan Show” brytyjscy muzycy rockowi przypuścili kolejny szturm na Amerykę. Wtedy podbił Amerykanów długimi włosami, beczelnymi dowcipami i hałaśliwym rock'n'rollem, teraz próbuje się to zrobić bez zbędnego łomotu i wrażeń, towarzyszących pierwszej inwazji. Angielskie zespoły: „Public Image Ltd.”, „ABC”, „New Order”, które pragną wdrzeć się na amerykański rynek płytowy, zastosowały inną metodę. Pokazując się w sportowych strojach, z fryzurami à la „wyjście panny młodej z szopy”, przybierają nazwy, które przyjeżdżają ogólnie za obraźliwe.

Ameryka wita nową falę z otwartymi ramionami i portfelami. Wszystko zaczęło się 16 lipca 1983 roku, kiedy to 18 brytyjskich singli pojawiło się w amerykańskiej czterdziestce najpopularniejszych piosenek. W czołówce znalazły się wtedy: „The Police”, David Bowie — niedoścignięty wzór wielu angielskich grup rockowych i „The Kinks” — weterani pierwszej inwazji. Największe jednak wrażenie wywarły: „Culture Club” (którego 5 singli znalazło się w złotej dziesiątce) i „Eurythmics” (właśnie wydali album „Touch”).

„Brytyjskie grupy są młodsze — twierdzi Greg Geller, wiceprezydent RCA „Records”, człowiek, który wyłansował w Ameryce Elvisa Costello i „Culture Club” — a ich brzmienie świeższe. Angielska scena zawsze wprowadzała innowacje w modzie i muzyce, podczas gdy tutejsze radio czy TV, stały się niemrawe. Nowości dala się przemycić za sprawą MTV (sieć video), gdzie lansowano zarówno znane, jak i debiutujące. Nasze radio lansowało tylko najpopularniejszych. Doprowadziło to więc do sytuacji, że Amerykanie nie znali prawie żadnych nowych i ciekawych kapel”. Szybkie, zaskakujące i niezwykle dynamiczne wejście, jakie miał „Culture Club”, stworzyło nowy styl promocji muzyki pop, otworzyło uszy i oczy publiczności, a także rozszerzyło drogę do kariery młodym brytyjskim zespołom, grającym nową muzykę. Londyński słuchacz może bowiem wybierać rock w różnych wersjach i

## BRYTYJSKA INWAZJA W AMERYCE

mięsiący, jest najczęściej fotografowanym muzykiem na świecie. Nawet na konferencji prasowej przychodzi ubrany w fikuśny strój, uśmiany czarnymi, żółtymi, niebieskimi i czerwonymi gwiazdami. Ma kwadratowe ramiona i dużą, prostą twarz, na której byłoby widać tylko nos, gdyby nie szminka, wyskubane brwi i słodki uśmiech.



„Otrzymuję listy od fanów — zwierza się George. — Listy różnego rodzaju. Ludzie piszą: jestem gruby — ty uczyniłeś, że pozbyłem się tego kompleksu. Albo: co myślisz o homoseksualizmie — czy to jest złe? Pewna kobieta napisała: nie kocham męża, lecz jestem zakochana w tobie. Odpisałem jej wtedy: gdybyś wiedział, co jest pod moim ubraniem, nigdy byś tego nie napisała”.

Boy George urodził się w 1961 roku jako trzeci syn w dużej irlandzkiej rodzinie, mieszkającej nieopodal Londynu. Mając 14 lat uciekł z domu, by wziąć udział w festiwalu „Halloween Spirit of London's Gay Bars”, włóczył się po różnych klubach. Fascynowali go Beatlesi: „Nigdy mnie nie interesowali jako muzycy, ale uwielbiam ich za stroje. Wyzywająco ubranych porównałbym do efektownych «ro-

i zapoznał się z ich ideologią, z ochotą przystał do punków. Owładnął nim anarchizujący nihilizm ich rewolucji. Gdy wszystko już było dozwolone, zakwitł w całej krasie jego geniusz ubierania się. „Moje włosy były różowo-liliowe. Zaczętem wychodzić na ulicę z zieloną albo błękitną twarzą, czerwoną szyją”. Walęsać się z miasta do miasta, z koncertu na koncert, próbował wyglądać, jak umorusany mechanik lub elegancki Teddy-boy. Do Londynu wrócił w 1981 roku ubrany w habit zakonny — był wtedy najpopularniejszą wśród młodzieży postacią stolicy Wysp Brytyjskich. W tym samym roku związał się z grupą zapaleńców, która ochrzciła się „Culture Club”. Wystartowali ostro utworem „Do You Really Want To Hurt Me”, utrzymanym w rytmie reggae. Potem wydano „Time (Clock of the Heart)”, który przypominał gospel z melodyjką podobną do hymnu. Najpopularniejszym stał się jednak „Karma Chameleon”, który zawędrował nawet na szczyt brytyjskiej listy przebojów i zadziwiał angielskich fanów przez 6 tygodni. „Ta piosenka jest jak ballada przy ognisku” — powiedział z dumą George.

Sledząc karierę „Culture Club” i Boya George'a w Stanach Zjednoczonych możemy sobie zadać pytanie: dlaczego przyjmowane są tam tylko nieliczne zespoły i to te, które potrafią zaskoczyć, niekoniecznie muzyką. Przyczyn należy szukać w systemie dystrybucji płyt. Otóż rynek fonograficzny zdominowany jest przez wiele małych wytwórni, a słuchacz zależny jest od gustów i tego, co proponują mu presterzy radiowi; a ci, lansują tych, którzy lepiej zapłacą za dobrą promocję na antenie. Natomiast rynek angielski jest szeroko otwarty na wszelkie innowacje muzyczne. Dlatego też znaleźli na nim miejsce tacy wykonawcy amerykańscy, jak: „Stevay Cats” i Chrissie Hynde z „Pretenders”. Poza tym w Wielkiej Brytanii o wiele taniej można założyć zespół, nagrać płytę i być odnotowanym w fachowej prasie muzycznej. Najważniejsza jest jednak możliwość lansowania przebojów w radiowym programie ogólnokrajowym.



odmianach. Począwszy od wiejskiego i irlandzkiego soul („Dexy's Midnight-Runners”), przez omdlewający, utrzymany w stylu lat sześćdziesiątych folk rock („The Smiths”), skomputeryzowane disco („New Order”), z wpływami rockabilly (King Kurt), z echem klasycznego reggae („UB-40) po hard rock („Big Country”), a nawet pastisze Beatlesów w wykonaniu „The Bluebells”.

Większość tych grup jest całkowicie nieznana Amerykanom po trzydziestce, którzy wychowali się na muzyce „The Rolling Stones”. Małolatki kochają jednak nową falę z Wysp, chociażby na przekór rodzicom.

Przywódca angielskiej inwazji na muzyczny rynek USA jest zespół „Culture Club” i jego lider — 23-letni Boy George. W chasydzkim kapeluszu, z warkoczami, twarzą wymalowaną różem i tuszem, staje się George idolem publiczności i uosobieniem nowofalowego „wyzwolenia”. Strój, jaki przywdział „Culture Club” (mieszanka kolorowych fatalaszków z wplątaniem w to świętymi symbolami), ma pomagać w podtrzymywaniu nastroju muzyki, która jest mieszaniną stylów i gatunków, od reggae przez country western do najnowocześniejszych odmian punk rocka.

„Plagiat” jest jednym z najbardziej ulubionych moich słów — mówi Boy George. — a właściwie George O'Dowd. — Nasz zespół jest naprawdę, najczystsza forma plagiatu we współczesnej muzyce młodzieżowej. Robimy to najlepiej”.

Boy okrzyknięty został największą osobowością muzyczną ostatnich

„ekers” w stylu Davida Bowie”. Życie, jakie prowadził, tak go wciągnęło, że pomalował włosy na pomarańczowo i kupił buty na platformie, by dorównać takim jak Bowie. „Większość chłopców marzy, by zostać pilotem albo gwiazdą piłki nożnej. Jednak gdy skończą 16 lat i zetkną się z dorosłym życiem, idą do pracy i pozostawiają swoje marzenia. Ja nigdy nie byłem dzieckiem tego rodzaju. Zawsze omijałem rzeczywistość i próbowałem stworzyć jej inny obraz”. W 1976 roku, gdy obejrzał koncert „Sex Pistols”



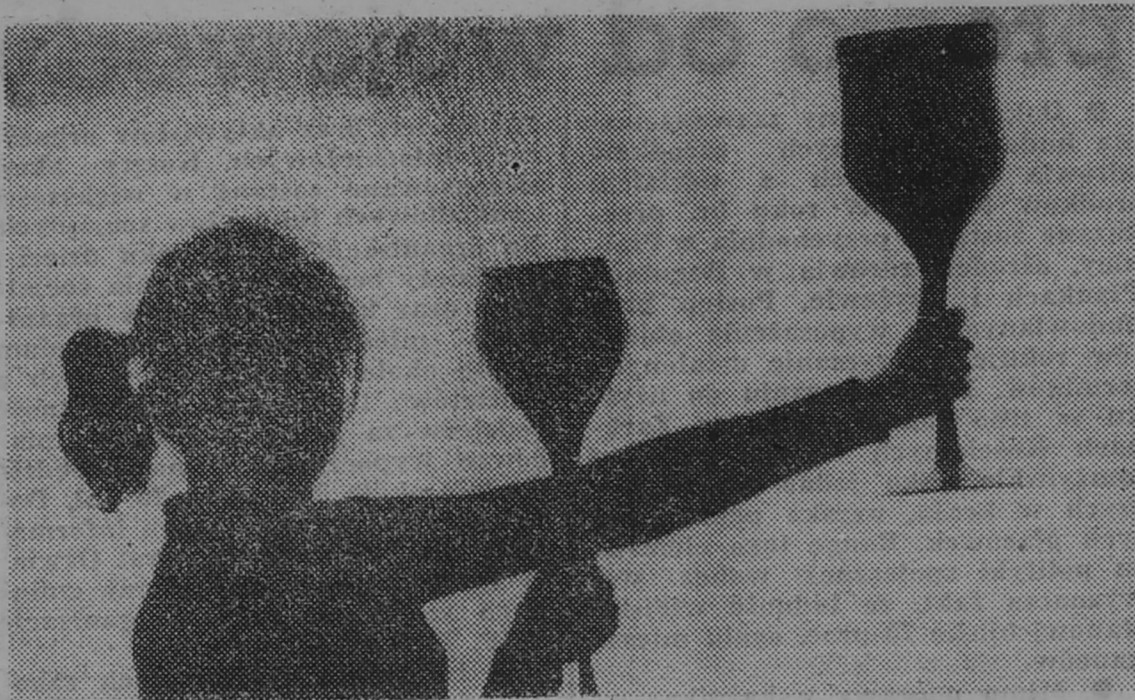
„BBC-Radio 1” jest dotowane przez rząd i nie nastawia się na zysk, lecz wita wszelkie nowości i natychmiast „sprzedaje” je w eter. Dwaj popularni prezenterzy popołudniowego programu „BBC-Radio 1” — David (Kid) Jensen i John Peel nie omijają niczego, co zdoła ich zainteresować.

„Nie ma żadnej reguły, jakichkolwiek list płytowych przebojów — mówi John Peel — które musimy lansować. Moja praca podobna jest do zajęcia radiestety. Błądząc po polu trzymając różdżkę, gdy zacznie drgać, próbuję kopnąć”.

John Peel był pierwszym presterem, który zaczął nadawać punk rocka, i nie pomylił się w swoich przewidywaniach. Kilka miesięcy później świat ogarnął szalony mody punk. Peel i Jensen prowadzą także „ekskluzywny” — „BBC-Studio”. Jest to emitowany na żywo program z udziałem popularnych zespołów. Część koncertu przeznaczona jest na występy grup debiutujących, co pomaga im w przyszłej karierze. Otwartość rynku muzycznego Anglii spowodowała, iż Wyspy Brytyjskie stały się stolicą światowego rocka. Tak było w latach sześćdziesiątych, gdy każdy nowy album Beatlesów i Rolling Stonesów obiecywał niespodziankę. Rock wydawał się wtedy pełen poezji, protestu, muzycznej witalności i był inspiracją dla kultury młodych. Krytyk Langdon Winner powiedział wtedy, że „od czasów Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku kultura zachodnia połączyła się jednego tygodnia 1967 roku, kiedy to wydano beatlesowski album „Sgt. Pepper's...”.







## sposób skuteczny na pijaków

„Do gorzałki lub innego trunku wpuścić krwi karpiowej, zmieszać z wodą i wypić. Albo też rybki, zwane śliżkami, namoczyć żywe w gorzałce, a wyjąwszy dać wypić. Inni radzą moczyć w trunku, jakim się pijak kontentuje, węgorza lub żabę. Kroplę, a najwięcej dwie wpuścić w trunek krwi spod gardła węgorza. Lecz to rzecz niebezpieczna dla tych, którzy już mają wewnętrzności nadwątlone; innym boki trzeba dobrze związać. Kto będzie pił sok albo wodę z odciętych gałęzi winnych wyciśnięną, całkiem do wina apetyt utraci.”

TANIE DANIE

## sałatka z ryżem

SKŁADNIKI: 2 puszki ryby w oleju, pół małego kalafiora, kilka marynowanych slipek, 3 pomidory, pęczek zie-

lonej pietruszki, 1/4 kg ryżu, łyżka margaryny, 0,5 l wody, kostka bulionowa. Ugotować ryż (zrumienić margarynę, dodać wodę, kostkę bulionową, wysypać ryż i gotować powoli pod przykryciem ok. 20 min.). Podzielić na cząstki kalafiora lekko obgotować. Pomidory pokrajać na ćwiartki. Ryż wyłożyć na talerz, uformować w pierścień, a w jego wnętrzu umieścić kalafior, pomidory, sliwki, osączoną z oliwy i pokrajaną rybę; przybrać wszystkimi pietruszką. Podawać z sosem z kefiru lub śmietany. SOS: 0,2 l kefiru lub śmietany, 3 łyżeczki przecieru pomidorowego, sól, pieprz, sól czosnkowa lub ząbek czosnku. Składniki starannie wymieszać.

Z PORADNIKA JOANNY

## twoje ręce

Korzystnie na mięśnie i stawy rąk wpływa gimnastyka. Oto kilka ćwiczeń:

● spleść dłonie obu rąk i je wyginać jak najdalej na zewnątrz — raz prawą, raz lewą;

● oprzeć ręce łokciami na stole, zetknąć dłonie, zewrzeć silnie palce i rozewrzeć dłonie;

● oprzeć łokcie na stole (odległość pomiędzy łokciami — ok. 20 cm), ugiąć ręce w przegubach i wykonywać dłońmi ruchy okrężne;

● zacisnąć dłonie w pięści, następnie gwałtownym ruchem rozewrzeć dłonie i rozprostować palce, ponownie zacisnąć je w pięści.

Każde z ćwiczeń należy powtórzyć 10 razy.

## urodzeni mordercy

Wśród szczurów znajdują się osobniki, których można określić jako urodzonych morderców. Gdy do klatek „morderców” wprowadzono

myszy, zabijały je bez żadnej przyczyny już po 2 minutach. Natomiast szczury pokojowo nastawione nawet w ciągu 17 dni wspólnego przebywania z myszami nie robiły im żadnej krzywdy.

Trzej uczeni z uniwersytetu w Princeton (USA) prowadzili swego czasu badania, których celem miało być sprawdzenie, czy istnieje możliwość wpływania na zachowania zwierząt przy pomocy środków chemicznych.

Wszystkim szczurom-pacyfistom zaaplikowano acetylocholinę, powodującą pobudzenie styków nerwowo-mięśniowych. Spokojne dotąd szczury stały się „mordercami”. Natomiast po wprowadzeniu do mózgu urodzonych „morderców” środka metylo-atropinowego, blokującego akcję acetylocholinę, przemieniały się w stworzenia nieszkodliwe w stosunku do myszy wprowadzanych do klatek. Okresy łagodności trwały u nich dość krótko: od 12 minut do jednej godziny. Szczury przemienione pod wpływem acetylocholinę w „morderców” utrzymywały stan agresji przez dwie i pół godziny.

## KRZEPA

Niespotykanym męstwem odznaczał się ponoć Dobiesław de Oleśnica, który w obecności Władysława II, króla polskiego, i innych godnych senatorów rozegrał potyczkę z rozjuszoną lwem. Chwył zwierzę za szczękę i byby je rozewrzeć „gdyby się lew cokolwiek sprzeciwiał”. Eustachy Tyszkiewicz, wojewódzki brzeski, „często z niedźwiedziami odprawiał gonitwy, których podusiwszy na nogach stawiał i głowy mieczem ucinął”. Stanisław Ciołek, syn wojewody mazowieckiego, w latach dziecięcych dwóch sobie równych w rękach no-

## NASZYCH PRADZIADÓW

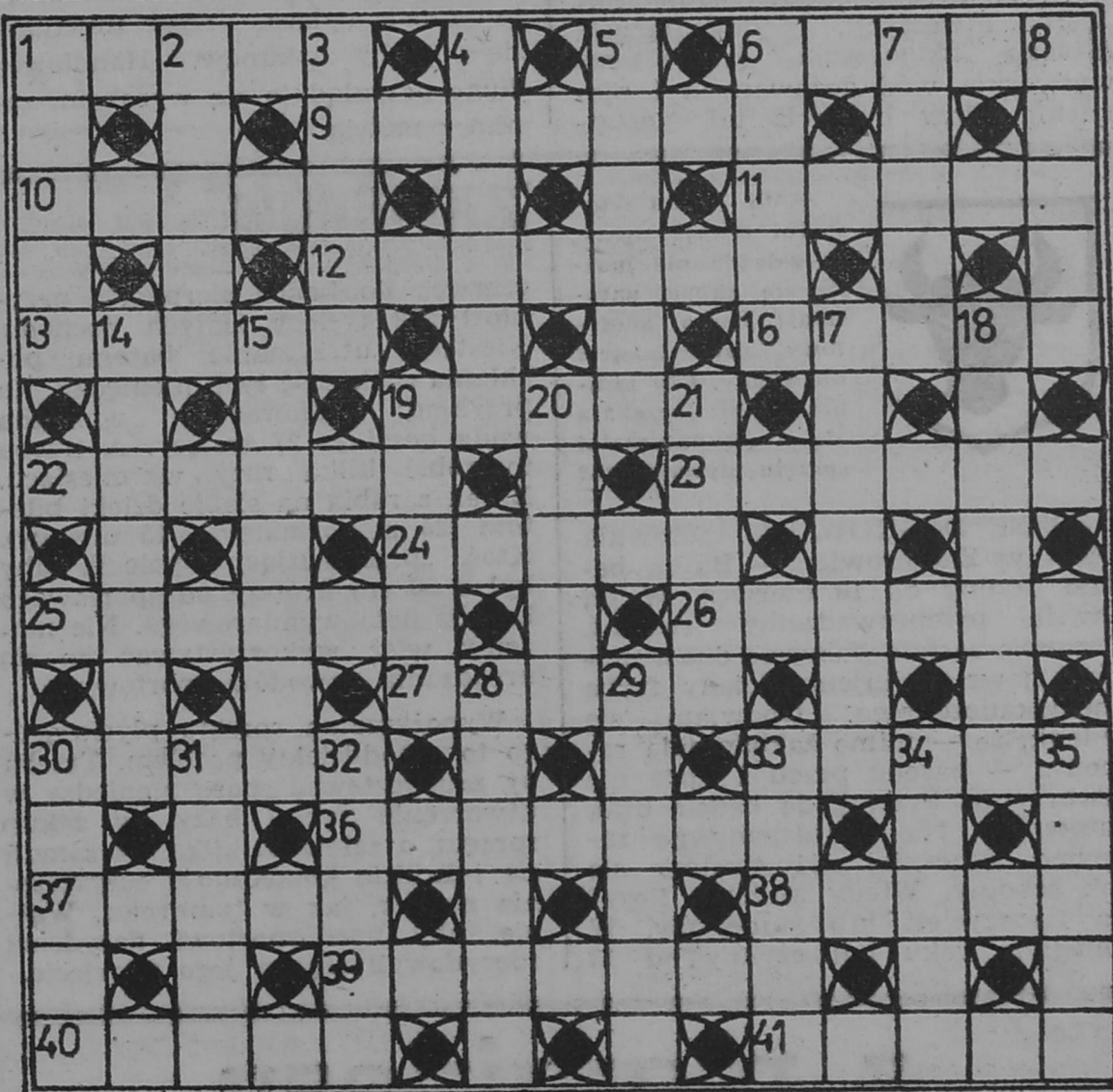
sil. „Onże trawę, której dwudziestu ludzi podnieść nie mogło, sam jeden za grubszą chwyciłszy końce, na naznaczone miejsce zaprowadził. Nietrudno mu było nie tylko podkopywać dwie żółwie i od jednego razu skruszyć, ale też drzewo łwieże w rękę jedną schwyciłszy, sok z niego wycisnąć”. W ziemi chełmskiej Sługocki wóz szóstką koni rozpędzony od razu zatrzymał. A i dwóch mężów na dłoń swoich bez wszelkiej przykrości nosił. Wojciech Chodziecki głowa, czapki nawet na niej nie mając, zamknięte drzwi odbijał.

W latach osiemdziesiątych XVIII wieku w Cafe de la Regence, gdzie koncentrowało się ówczesne życie szachowe Paryża i spotykali się najwybitniejsi szachiści z całego świata, zasiadał do gry młody porucznik artylerii. Jako partnerów wybierał zawsze słabszych przeciwników, bowiem przegrane wprowadzały go w zły nastrój. Rozrzucił wtedy figury i — zły — opuszczał kawiarnię.

Był to Napoleon Bonaparte. W czasie swych licznych późniejszych wypraw miał zawsze przy sobie komplet szachów. Wśród jego żołnierzy znajdowali się dość silni szachiści, ale Napoleon przeznaczał im spotkania z nimi.

## SZACH MAT

W Muzeum Wojskowym w Paryżu, wśród pamiątek pozostałych po Napoleonie, znajduje się również komplet szachów z kości słoniowej. Wręczono je ponoć Napoleonowi w czasie jego pobytu na wyspie św. Heleny. Miały one jakoby ułatwić ucieczkę z zesłania. Niektóre figury tego kompletu zawierały w sobie dokładne dane, dotyczące daty, i sposoby wyzwolenia Napoleona z Wyspy. Szachy miał wręczyć Napoleonowi zaufany człowiek, który znał ich tajemnicę. Człowiek ten zmarł jednak na statku podczas wyprawy. Podobno Napoleon posługiwał się nimi do końca swego pobytu na wygnaniu, nie wiedząc o tajemnicy, jaką zawierały.



POZIOMO: 1) największy historyk rzymski, 5) a jego stóp „Smocza Jama”, 9) oznaki, symbole władzy monarchów, 10) poranna, wieczorna, polarna, 11) metal z rodziny potasowców (la. 37) 12) ginący obiekt w polskim krajoznictwie, 13) przeważa w naszych lasach, 16) tkanina wełniana z przędzy czesankowej, 18) skok gimnastyczny z przerzutem, 21) teatralny recezant, 23) imię Pascala, 24) mila morska na godzinę, 25) szczęście, rodzina sielanka, 26) dawniej: pisemne opracowanie jakiejś kwestii, elaborat, 27) po świetle, 30) osobowy to zespół, słomu — to zbiornica, 33) pikleta, warta, 36) postać z „Wesela”, 37) rodzina radzieckich pojazdów kosmicznych, 38) błękit nieba, 39) plantacja winorośli, 40) staropolska pani, 41) odcień, ton, barwa obrazu.

PIOWO: 1) kabza, kiesa, 2) król perski, pokonany przez Scytów (529 p.n.e.), 3) z niej siano, 4) szajka, banda, 5) rodzaj sportowej białej broni, 6) m. w wojsku radomskim — skojarz z picciem, 7) antologia, zbiór, 8) państwo słynnego Krezusa, 14) skalny lub działkowy, 15) imię słynnego poety, autora „Zaczarowanej drożki”, 17) 4 punkty typograficzne, 18) bukieciarstwo japońskie, 19) splekota, upał, 20) największa wyspa Filipin, 21) chmura, 23) wyróżnienie sylaby w wyrazie, 25) pieśń żałobna, lamentacja, 30) naukowa, parlamentarna, 31) czynno w bardzo słym stanie, 32) wrota, podwoje, 33) namaz, modlitwa muzułmańska odmawiana 5 razy dziennie, 34) odwaga, kuraż, 35) starodawny strażnik.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (należy podać, — ile razy występują litery: C, B, U, Z), rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 16/84 „Start twojemu dziecku ułatwi polisa posagowa PZU”. Nagrody wylosowali: Łódźka elektryczna — RYSZARD SIERNICKI z Nowogrodu, suszarka do włosów — KRYSZYNA BRUDNICKA z Gródów Wonięko, łódźka elektryczna — JOLANTA CHOJSKA z Kulesz Kościelnych.

Po odbiór prosimy zgłaszać się do redakcji: Łódź, ul. Świerczewskiego 7a

stragam pod trzynastką









## wieści gminne

**KOŁAKI KOŚCIELNE.** Pogoda przestała być tematem zdawkowych rozmów. Nadmierne deszcze powodują wyłęganie zbóż, gnije skoszone, a nie zebrane siano.

● Zmienia aura przerywa prace w polu, wzrósł więc ruch budowlany. Pojawiały się pierwsze od kwietnia dostawy cementu.

● Remontowany jest też budynek Urzędu Gminy. Na znaczącą poprawę warunków pracy trzeba jeszcze poczekać. W połowie czerwca powinna być przygotowana dokumentacja budowy nowego biura.

● Chociaż do żniw zostało jeszcze kilka tygodni, do gminy dotarło tysiąc kłębów szpagatu. (W czasie całego ubiegłorocznego kampanii — 700 sztuk). Do pełnego pokrycia potrzeb brakuje jeszcze ok. tysiąca sztuk.

● Ziemia w cenie. Za 9-arowy plac w centrum Kołaków Urząd Gminy zapłacił proboszczowi 100 tysięcy złotych (wg cen państwowych wart 8000). Natomiast proboszcz odkupując 2 ary od GS-u musiał zapłacić 20 tysięcy.

● Na pewno na handlu ziemią GS nie zarobi na budowę nowej piekarni. Chleb wozi się tutaj aż z Szumowa i nigdy zamówienia nie odpowiadają potrzebom: są albo za duże, albo za małe.

**RUTKI.** Wydaje się, że nowy ośrodek zdrowia zlikwidował kłopoty mieszkańców, związane z opieką zdrowotną — jest lekarz ogólny, pediatra, stomatolog, a nie ma kolejek.

● Inna, obiecująca nowość w Rutkach — to zmiany kadrowe w GS-ie. Nowy prezes spółdzielni (poprzednio inspektor ds. rad narodowych) zapowiedział na początek wprowadzenie większej dyscypliny pracowników spółdzielni.

● Powtarzają się zarzuty rolników dotyczące zawartości tłuszczu w mleku. Pretensje są o tyle uzasadnione, że to samo mleko zbierane w innej zlewni wykazuje inną wartość. Tak się dzieje, kiedy ignoruje się przysłowie: „Czego oko nie widzi, o to serce nie boli”.

● Po fali optymizmu, jaką wywołało ujęcie w planie budowy szkoły w Rutkach, sprawa jakby przycichła. Na plac budowy doprowadzono wodę, energię elektryczną, można budować! Tylko z czego? — Nie ma cegły.

● Z mieszanymi uczuciami opuszczali gminę NIK-owcy, którzy kontrolowali poziom nawożenia. Owszem, mieli zastrzeżenia, ale jak tu wyciągać surowe konsekwencje, kiedy nie było wystarczającej ilości nawozów.

● Obiektywne przyczyny uniemożliwiają dobrą łączność z pocztą w Królowie. Zamontowane tam baterie działają tylko przy dobrej pogodzie, na którą — jak wiadomo — nie ma rady.

**KULESZE KOŚCIELNE.** W tej gminie nie było co prawda NIK-owców, ale pracownicy Urzędu Gminy dostrzegli nieprawidłowości w handlu detalicznym. GS np. do 8 czerwca nie dostarczył do sklepów informacji o zasadach sprzedaży masła. Dopiero 8 czerwca pracownicy spółdzielni przystąpili do przeceny miodu, mimo że obowiązują ona od początku maja.

● Mieszkańcy Kalinowa zadeklarowali się zebrać po 100 tysięcy na budowę wodociągu. Jednocześnie mieszkańcy Kulesz nie zgodzili się na przeprowadzenie rur przez jego ogród. Jeśli będzie trwał w swoim uporze, przepisy zezwalają ponoć „obejść” sporny obszar, a dodatkowymi kosztami obciążyć niezadowolonego obywatela.

● Za błędy innych cierpią mieszkańcy Tyborów Uszyńskich. W latach siedemdziesiątych — przy okazji melioracji — odwodniony został basen przeciwpożarowy. Jeśli naczelnik przysłał koparkę, rolnicy zadeklarowali, że sami wyrównają i umocnią brzegi nowego zbiornika.

● Po kampanii antyalkoholowej w gminie ostał się jeden sklep ze spirytualiami (w najlepszych latach było ich cztery). Na zebraniach przedwborczych mieszkańcy Niziolek Starych zgłosili wniosek, aby i ten sklep wyrwać z opieki „Ponalu”.

● Miejscowy kościół doczeka się prawdopodobnie nowego dachu. 9 ton blachy miedzianej wartości 3 mln 800 tysięcy złotych hurtnicy obiecali dostarczyć w III kwartale br.

● Przed sezonem turystycznym informujemy o osobliwościach Kulesz. Na cmentarzu leży wielki głaz — znawcy twierdzą, że jest to meteoryt, który spadł tu w latach dwudziestych. Inną ciekawostką są prawdziwki, które wyrastają podębami na... gospodarskim podwórku.

## sprintem przez boiska

Piłka nożna. 10 czerwca rozegrano ostatnią kolejkę rozgrywek klasy okręgowej seniorów w piłce nożnej. Awans do III ligi wywalczyli piłkarze Miawianki. Swoją sukces przypieczętowali zwycięstwem w Czerwonym Borze pokonując najgroźniejszego rywala — Grom 2:1. Szeregi klasy okręgowej opuszcza napewno: Mazowsze, Jednorzec, Orzeł Kolno i prawdopodobnie Start Działdowo. Sprawa ewentualnej degradacji Startu rozstrzygnie się w przyszłym tygodniu. Pozostałe wyniki ostatniej kolejki: Orzeł-Płońsk 3:6, Mazovia-Makowianka 2:0, Start-Warmia 3:0, Bawelna-Narew 2:2, Błękitni-Mazowsze 3:0, vo. Ostrovia-Olimpia 1:1.

1. Makowianka 26 48 101:15  
2. Grom 26 43 86:26  
3. Narew 26 35 71:25  
4. Olimpia 26 35 58:27  
5. Mazovia 26 33 68:47  
6. Błękitni 26 32 67:55  
7. Makowianka 26 29 58:37  
8. Ostrovia 26 26 44:43  
9. Płońsk 26 20 53:78  
10. Warmia 26 18 41:66  
11. Bawelna 26 17 44:71  
12. Start 26 15 59:83  
13. Orzeł 26 8 31:100  
14. Mazowsze 26 5 23:130

Wyniki ostatniej kolejki rozgrywek klasy okręgowej juniorów: Orzeł-Płońsk 3:0, Mazovia-Makowianka 2:0, Start-WZAR 4:4, Bawelna-Narew 1:0 vo., Ostrovia-Olimpia 1:1, LKS-Makowianka 3:0. Wyniki rozegranych ostatnio meczów trampkarzy: Unia-Ruch 1:13, Wissa-Victoria 3:0 vo., Olimpia-Orzeł 2:2, Bawelna-Warmia 2:3, Olimpia-LKS 0:4.

Florenciści Zorzy Łomża uczestniczyli w rozegranym we Wrocławiu turnieju INCO. Oprócz czołówek krajowej wystąpił również zawodnicy NRD i CSRS. W konkurencji dziewcząt najlepiej spisała się Danuta Piechowska zajmując VII miejsce, a jej koleżanka, Agnieszka Grygo, była IX. Obie są uczennicami SP 4 w Łomży. Z chłopców najlepiej wypadł uczeń SP 3 Jarosław Lasota, który zdobył XIII lokatę.

W eliminacjach do mistrzostw Polski SZS w siatkówkę nieźle sobie radzą siatkarki Zorzy Łomża. Po wyeliminowaniu drużyny SZS AZS Białystok (1:3, 3:0) przegrały w Hajnówce 2:3. Rewanż w dniu dzisiejszym (14 czerwca) o godz. 16.00 w sali SP 1 w Łomży. W przypadku wygrania tego pojedynku czekają je już mecze półfinałowe.

## imprezy kulturalne

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: konkurs piosenki polskiej ph. „Piosenka w 40-lecie” (w kawiarni) — 14 VI, godz. 17.00; dyskoteka — 17 i 19 VI, godz. 19.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: zebranie założycielskie Międzyzwojskiego Klubu Filatelistów — 19 VI, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: dyskoteka dla uczniów klas VIII ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Zambrowie — 14 VI, godz. 17.00; dyskoteka — 16 i 17 VI, godz. 19.00; spotkanie w klubie Seniora — 20 VI, godz. 16.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Rutkach: prelekcja o zapobieganiu pożarom w okresie letnim — 16 VI, godz. 17.00; wieczorek taneczny dla młodzieży — 16 VI, godz. 19.00.

Gminny Ośrodek Kultury w Szumowie: baśń „Śpiąca królewna” w wykonaniu dziecięcego teatru z DK w Zambrowie — 17 VI, godz. 16.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Rajgrodzianie są wszędzie” — 14 VI, godz. 17.00; „Bezdroża świata” — impreza rozrywkowa dla dzieci (w programie: filmy, konkursy rysunkowe i czytelnice, wycieczki rowerowe) — 15 VI, godz. 16.00; „Leśna, śmieszna dyskoteka” — impreza dla dzieci — 20 VI, godz. 16.00; „Baw się razem z nami w rytmie disco” — spotkanie towarzysko-taneczne dla młodzieży — 16 i 20 VI, godz. 18.00; „Lato z filmem” (w plenerze) — 17 VI, godz. 21.00.

## wystawy

Biuro Wystw Artystycznych w Łomży, ul. Armii Czerwonej 19 (czynne codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00-18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00-16.00): malarstwo Anny Wasiliewicz-Szewko i grafika Aliny Zachariasz. Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „40-lecie PRL w grafice” — pokonkursowa prac dzieci z województwa łomżyńskiego; „Literatura Polskiej Ludowej” — czasowa; „Życie i twórczość Jana Kochanowskiego” — czasowa.

Klub-Galeria w Łomży: pl. Zeglickiego (czynny codziennie w godz. 12.00-18.00): „Łomża na pocztówce niemieckiej z okresu I wojny światowej” — czasowa; mini-galeria Zbigniewa Cichorowskiego; poplenerowa plastyków łomżyńskich; „Okruchy staropolskie” — fotograficzna.

Klub „Stale Zajęcie”, ul. Wojska Polskiego 1 (czynny codziennie w godz. 9.00-20.00, w poniedziałki w godz. 8.00-16.00, w wolne soboty i niedziele w godz. 14.00-20.00): „Białowieża i okolice” — poplenerowa, fotograficzna Wojciecha Surawskiego.

Muzeum Okręgowe w Łomży, ul. Krzywe Koło 1 (czynne w soboty i niedziele w godz. 10.00-18.00, w czwartki i soboty w godz. 10.00-16.00; w niedziele w godz. 11.00-17.00): bursztyny z dorzecza Narwi środkowej; „Łomżyńskie w 40-lecie Polski Ludowej” — czasowa.

Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu (czynne codziennie oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 10.00-18.00): monograficzna Krzysztofa Kluka, historia uprawy ziemi, mechanizacja rolnictwa, transport wiejski, taktwo ludowe, rybołówstwo, słodkowne, pszczałarstwo, skansen Mazowiecko-Podlaski; Muzeum Weterynaryjny: „Polska — moja Ojczyzna” — pokonkursowa prac plastycznych dzieci; „Tkaniny dwuosnowowe” — pokonkursowa.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: malarstwo Przemysława Karwowskiego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: malarstwo Antoniego Jadeckiego.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokim Mazowieckim: „Malarstwo polskie XX wieku” — czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: „Moja rodzinna ziemia” — czasowa, plastyków amatorów z gminy Rajgród.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie: „XV-lecie działalności Zespołu Śpiewaczego z Nowogrodu” — czasowa.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Goniądzu: „40-lecie PRL” — malarstwo uczniów ze Szkoły Podstawowej w Goniądzu.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: „40-lecie PRL” — fotograficzna.

Już za tydzień

## „DUCH PUSZCZY”

bestseller naszych matek i babek

15 VI

TV

17 VI

PIĄTEK

15 czerwca

PROGRAM I

15.55. Program dnia, 16.00. Telekino, 16.30. DTV, 16.00. Encyklopedia TDC, 17.05. Piątek z Pankracym, 17.30. Tele-gol, 17.55. Studio wyborców, 18.00. „Syn człowieczy” — film fab. TV CSRS, 18.00. Dobranoc, 19.10. 150 lat a „Panem Tadeuszem”, 19.30. DTV, 20.00. Monitor Rządowy, 20.30. „Krab i Joanna” — polski film fab. 21.30. Program publicystyczny, 22.10. DTV, 22.30. Proponujemy, zapraszamy, 22.40. Zawsze po 21.00, 23.05 DTV.

PROGRAM II

17.00. Wiadomości, 17.10. Szach-mat, 17.30. „To trzeba wymyślić”, 18.00. Promocje ekranowe H. Kluby, 18.30. Program lokalny, 18.00. Skojarzenia — teleturniej, 19.30. Przeboje Dwójki, 19.50. DTV, 20.15. Koncert laureatów XX Studenckiego Festiwalu Piosenki, 22.00. „Prawo i pięść” — polski film fab.

SOBOTA

16 czerwca

PROGRAM I

12.35. Tydzień na dziale, 13.00. Sobótka, 13.30. Historia dramatu polskiego: „Mistrza”, 13.50. Na estradzie i w zakładzie, 14.15. Poradnik rolnicy, 14.30. Program rozrywkowy, 14.45. Studio wyborców, 14.55. Podróż bez biletu, 15.10. DTV, 15.30. Ocalić od zapomnienia, 15.55. „Trzej muskietierowie” — radziecki film muzyczny, 17.30. Studio wyborców, 17.30. Trybuna Sejmowa, 18.00. Losowanie Dużego Lotka, 18.10. Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Francja — Belgia, 18.00. Dobranoc, 19.10. Program rozrywkowy, 19.30. DTV, 20.00. „Vabank” — polski film fab. 21.15. Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Dania — Jugosławia (II połowa), 22.45. Na żywo, 23.20. „Lokis” — polski film fab.

PROGRAM II

8.45. „Vabank” — polski film fab. 12.00. Sobota w Dwójce, a w niej m.in.: „Ulica Tamka” — felieton filmowy, „Zaległy urlop” — polski film fab. „Zwyczajna dziewczyna”, 17.10. Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Francja — Belgia (I połowa), 19.30. DTV, 20.20. Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Dania — Jugosławia (I połowa), 21.55. „Słodkie igraszki minionego lata” — film fab.

NIEDZIELA

17 czerwca

PROGRAM I

7.00. W naszej rodzinie, 7.20. Alarm przeciwpożarowy trwa, 7.30. Studio wyborców, 7.45. Po gospodarsku, 8.20. Tydzień, 9.00. Teleranek, 10.20. Antena, 10.45. Studio wyborców, 10.55. Inne spojrzenie — Meksyk, 12.00. Siedem Anten, 13.00. Kraj za miastem, 13.25. Rzecz o Wiśle, 14.15. Interwizyjny Przegląd Widowskich dla dzieci, 15.20. DTV, 15.40. Galeria 36 milionów, 16.05. „Zielona fala” — film fab. CSRS, 17.35. Studio wyborców, 18.00. Film dokumentalny, 18.15. Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: RFN — Rumunia (II połowa), 19.00. Wielezornia, 19.30. DTV, 20.00. „Album polski” — polski film fab. 21.25. Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Portugalia — Hiszpania (II połowa), 22.15. Przegląd międzynarodowy, 22.45. Studio wyborców, 22.55. II Rzeszowskie Spotkania Estradowe OSET 84.

PROGRAM II

9.10. „Album polski” — polski film fab. 10.30. Osadnictwo wojskowe — program wojskowy, 11.00. Niedziela w Dwójce, 15.20. „Ojciec Murphy” — film USA, 17.10. Mistrzostwa Europy w piłce nożnej: Portugalia — Hiszpania (II połowa), 21.15. Festiwal Polskiej Muzyki Współczesnej, 22.15. „Siedemnaście mgieł wiosny” — serial radz.

## WPHW

w Łomży

## zaprasza

PT klientów do nowo uruchomionego sklepu branży spożywczej w Łomży, ul. 22 Lipca w godz. 10.00—18.00, w soboty handlowe 10.00—16.00. **ZYCZYMY UDANYCH ZAKUPÓW.**

Nowo otwarty sklep meblowy w Łomży, ul. Zawadzkiego 20 zaprasza klientów codziennie w godz. 9.00—16.00.

**OFERUJEMY:** meble swarzędzkie, glazury, boazerie i meble kuchenne.

**ZAPRASZAMY!**

**K-4301**

## ogłoszenia drobne

KOSZALIN — M-3, 48 m, w starym budownictwie, z ogródkiem zamienie w Warszawie, Łomży lub w Białymostku. Danuta Odachowska. Kościuszki 55/4. Koszalin.

p 1301-1

BIURO Matrymonialne „Piast”, 94-300 Łęborg, informacje — 50 zł znaczkami pocztowymi.

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. T nr 0068/77 Mirosław Godlewski zam. Janeczno, gm. Wizna.

p 1295-1

SPRZEDAM pustaki żużlobetonowe, piaskobetonowe, Piatnica, Polna 18.

K-4303

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. nr 128/67, Edward Jasiński, Grabowo, woj. łomżyńskie.

K-4319

SPRZEDAM używany rower (składak). Łomża, tel. 53-13.

K-4317

WILCZURKI sprzedam. Łomża, tel. 30-32.

K-4320

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B. nr 10503/81, Jarosław Kucisz, Łomża, Mickiewicza 31.

K-4321

SPRZEDAM pianino „Calisia”. Łomża, Szosa Zambrowska 78.

K-4322

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B.T. nr 0202/79, Andrzej Swiderski, Kuniski Nowe 83, poczta Łomża.

K-4323

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B. nr 1248/83, Sławomir Konopka, Gietczyn 25, 18-400 Łomża.

K-4324

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B.T. nr 0020/84, Bogdan Konopka, Gietczyn 25, 18-400 Łomża.

K-4325

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A.B. nr 0565/65, Zbigniew Maciej Rogowski, Łomża, Armii Czerwonej 6/7.

K-4326

KONTAKTY



# ☆ pokus ☆ ☆ hokus ☆ ☆ snkod ☆ tajemnicze kulki

Jest to sztuka z repertuaru każdego niemal iluzjonisty. Prosta w pomyśle i bardzo efektowna, wymaga jednak

wielu godzin ćwiczeń oraz sporych zdolności manualnych. Efekt: w dłoni iluzjonisty pojawia się najpierw jedna kulka, potem dwie, trzy i na koniec cztery. Później znikają one pojedynczo — pozostaje tylko jedna.

**Rekwizyty:** specjalnie spreparowana kulka plastikowa lub metalowa o średnicy 35—40 mm (w zależności od wielkości dłoni sztukmistrza i długości jego palców). Jest ona przepołowiona i w środku znajduje się taka sama, odrobina tylko mniejsza.

**Sekret:** iluzjonista energicznie potrząsając dłonią dużym palcem otwiera najpierw wierzchnią kulkę — ma więc już dwie. Następnie robi to samo z kulką znajdującą się wewnątrz pierwszej i — przepołowiając ją — pokazuje cztery. Oczywiście widz ogląda tylko zewnętrzne, wypukłe powierzchnie połówek kul.

**Uwaga:** Sztukę urozmaica

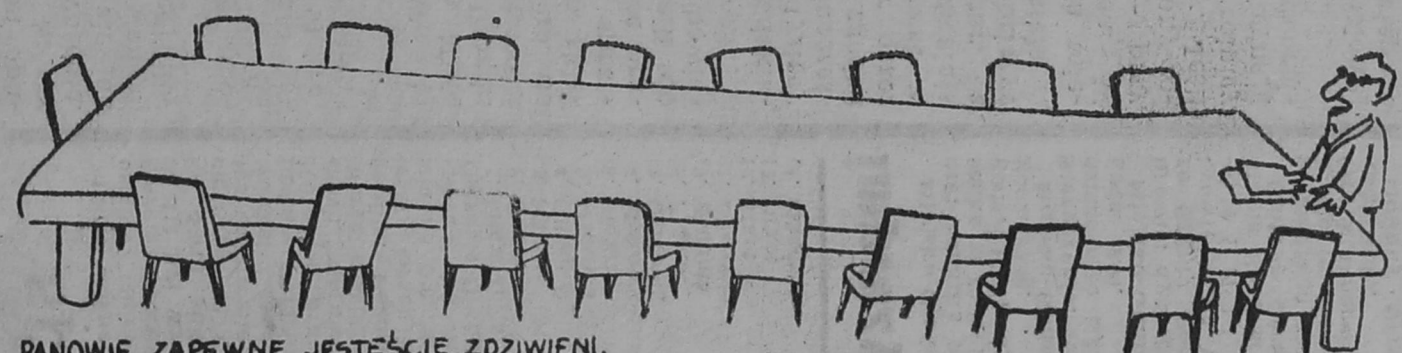


się zwykle „wyjmowaniem” kulek z ust, z wierzchnich części garderoby itp. I jeszcze jedno — ilu iluzjonistów, tyle sposobów jej ćwiczenia, a zatem każdy we własnym zakresie musi do niej docho- dzić. Nie jest to łatwe, ale całkiem możliwe.

**FAKIR**

organ japoński  
pod redakcją  
Wiesława Janickiego

**Konszachity**



„PANOWIE, ZAPEWNE JESTEŚCIE ZDZIWIENI,  
DLACZEGO DZISIAJ TU WAS NIE ZAPROSILEM...”

(THE CHRISTIAN SCIENCE MONITOR)

## FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

### Do Violetty...

Czarne chmury hen na niebie  
Czarna ziemia, rozpacz czarna  
Piszę ja ten wiersz dla ciebie  
Nieprzespana noc koszmarna

Listy me listonosz nosił  
Wiem, wrzucałaś je do kosza  
Gdym o rękę twoją prosił  
Ty wybrałaś listonosza!

Teraz wręczy ci telegram,  
W którym będzie napisano:  
— Dłużej w życia karty nie gram  
Pogrzeb jutro, siódma rano...

Mikołaj Jerzy Moczewiński. Poeta, autor kilkunastu nigdzie dotychczas nie publikowanych utworów. Debiutuje w „Konszachach”. Obiecał przysłać parę innych swoich wierszy.

## SLOGAN

**PONTAŁ**

**TWOJA  
SZKLANKA**

**TYGODNIA**

## horoskop szkocki

(urodzeni 14—20 czerwca)

Nie handluj zagranicznymi walorami, bo po pierwsze; nie wolno, a po drugie: nie ma sensu. Trzymaj się z daleka od czarnego rynku. Tych kilka bonów, jakie przypadkiem posiadasz, zachowaj lepiej na czarną godzinę. Nie jest wykluczone, że wkrótce będziesz musiał nabyć butelkę „Napoleona” w celu wręczenia jej osobie, która wyrwie ci zęb w miarę bezboleśnie. Pamiętaj o tym i bądź dobrej myśli.

**Szczęśliwy kamień:** kotłowy.

**Zupa:** owsianka na wodzie.

**Lecznica:** każda powyżej 32! (Tyle bowiem masz zębów, które, niestety, możesz stracić).

## POWIADAM WAM

**D**roży Czytelnicy! Nasz apel o nadsyłanie własnych bądź jeszcze lepiej cudzych utworów — niekoniecznie literackich, byle wziętych prosto z życia — doczekał się wreszcie odzewu! Listy nie płyną jeszcze wprawdzie strumieniem, jednak coś zaczyna już kapać z otwartego kranu niewyczerpanych ludzkich możliwości. Jako pierwsza napisała do nas pani Z.F. (nazwisko znane pod redakcją) przysyłając skromny, ale nadzwyczaj rzeczowy zestaw aforyzmów, które drukujemy dzisiaj w rubryce — „W tym temacie”, pod — niemiernym tytułem: „Złote myśli kierownika”. Wedle zapewnień naszej Czytelniczki — zbierała je ona w ciągu jednego tylko tygodnia, co z jednej strony świadczy o niebywałych zdolnościach aforyzmatowczych jej osobistego kierownika, a z drugiej — o jej osobistej wrażliwości na słowo mówione.

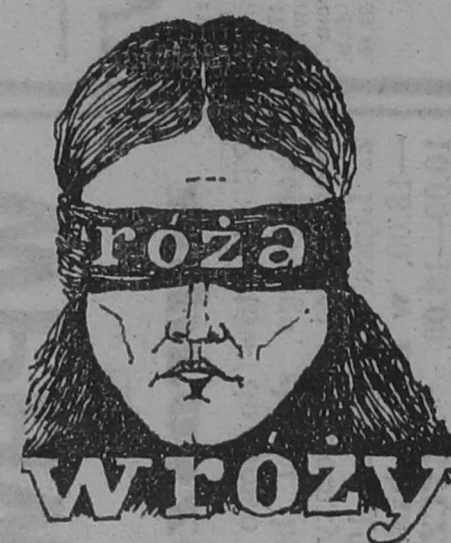
Pani Z.F. składamy niniejszym serdeczne podziękowania i jednocześnie ponawiamy nasz apel: Kochani! Język jest naszym jedynym walorem, który nie traci wartości nawet w kryzysie. Nie, co związane z językiem, nie może zaginać! Łamy „Konszachy” — stoja przed Wami otwarci!

**PODREDAKTOR**

## MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

**GEORG WELGHTON**  
18..? — 18..?

Niewiadomego pochodzenia, prawdopodobnie Szkot lub Walijszyk. O jego wczesnych latach dziecięcych, ani o miejscu urodzenia, właściwie nic nie wiadomo. Mówił o sobie, że jest angielskim arystokratą pochodzącym z zubożałej rodziny. Mając lat dwadzieścia cztery pojechał do Indii, gdzie jakoby miał pobierać nauki u tamtejszych magów. Po powrocie do Europy występował w wielu krajach, w tym również w Polsce. Jego popisowym numerem było odczytywanie pisma umieszczonego w zalakowanej kopercie. Nie korzystał przy tym z pomocy asystentów, co raczej wyklucza stosowanie mniej lub bardziej złożonych tricków iluzjonistycznych. Potrafił też odgadrywać nazwiska ludzi, których nigdy przedtem nie widział na oczy. Pożyczywszy we Francji grubszą gotówkę od kilkunastu osób zafascynowanych jego zdolnościami, zniknął i wszelki śluch po nim zaginął.



Pani Rózo szanowna! Jestem zdecydowanym niedowiarkiem i absolutnie nie wierzę w żadne wróżby i temu podobne dyrdywały. Człowiek śpi, jak sobie sam pościele! Te wszystkie wymysły obciążone są na ludzką naiwność i głupotę. Tak samo, zresztą, jak opowieści o ufoludkach, latających talerzach, żyłach wodnych itp. Komu i czemu to służy? Już dosyć długo żyję na świecie i nigdy nie słyszałem, żeby jakaś wróżba się sprawdziła, albo żeby ktoś z moich znajomych zobaczył na własne oczy kosmitę. Mówi się tylko i pisze, że ktoś, gdzieś, kiedyś... Więc napewno są to tylko bajki, takie same, jak i te dla dzieci o krasnalach, tylko tutaj bajer wciśka się dorosłym (...). Ja rozumiem, że każdy musi z czegoś żyć, ale czy wolno zerować na ludzkiej naiwności?

**NIEDOWIAREK z Kolna**

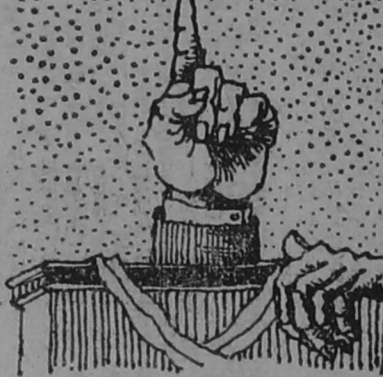
**PODREDAKCJA:** — List ten pokazujemy pani, pani Rózo, nie bez pewnych oporów. Zwłaszcza, że mamy kilka podobnych w naszych przepastnych szufladach. I co pani na to?

**WRÓZKA:** — Zupełnie nic. Pan Niedowiarek prezentuje całkowicie prawidłowe rozumowanie urodzonego sceptyka, który zawsze i w każdej sytuacji jest na — nie. I dobrze. Dobrze, że są tacy między nami. No bo pomyślmy tylko przez chwilę, co by było, gdybyśmy wszyscy we wszystko wierzyli? Brrrr! Społeczeństwo, złożone z takich tylko jednostek, rychło sprowadziłoby na siebie samogładę. Nie możemy też zapomnieć i o tym, że motorem wszelkiego postępu jest właśnie powątpiewanie.

— Gdyby tak było, droga pani Rózo, byłibyśmy najbardziej postępowym krajem świata!

— No więc jesteśmy, nie da się tego ukryć. Analfabetyzm zlikwidowany, elektryczność doprowadzona, kadra ciągle rośnie, świadomość też. A że ktoś tam mimo wszystko czasem w coś wierzy, choćby właśnie w moje wróżby, to już zupełnie inna sprawa.

## W TYM TEMACIE



## złote myśli kierownika

\* Dyrektor tylko wskazuje kierunki, a ja je ukierunkowuję na konkretne działania.

\* Niech nikt nie myśli, że ja nie myślę.

\* Każdy cel uświęca środek naszego działania.

\* Musimy się tego trzymać, bo inaczej leżymy i to na czworakach.

\* Potrzeba jest naszą matką.

\* Mając konkretne zastrzeżenia trzeba też mieć odpowiednie wątpliwości.

\* Pułap naszych możliwości tkwi w odpowiednio pozytywnych rozwiązaniach.

\* Trzeba wydatnie podnieść naszą odpowiedzialność.

\* Widząc pasywa nie można zapomnieć o pozytywach.

\* I to jest właśnie ta kropła w morzu, która przelewa kielich naszej gorczy.

\* Premia to jest nagroda i niech każdy teraz o tym sobie pamięta, bo dotychczas było odwrotnie.

\* Trzeba wygrywać nasze działania.

\* Koniec końców to właśnie od naszej pracy zależy, jak będziemy pracować.

\* U mnie w dziale można pić herbatę pięć minut i to będzie cały kwadrans akademicki w biurze!

(Z zapisków starszej referentki)